

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 5 (1160) 30 STYCZNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Boża sprawiedliwość i hojność ● „Złotousty kaznodzieja” ● 20-ecie kapłaństwa ks. dziekana Henryka Buszki ● Dorobek kultury ojczyzny ● Gromniczna ● Dziecko w konflikcie z rodziną ● Porady



## LEGENDA WARMIŃSKA

Wyszła Najświętsza Pani z kapliczki  
pomiedzy lud.

W błękitnym płaszczu niesie Dzieciątka  
drogą wśród grud.

A droga była śliska, zawiana,  
dął mroźny wiatr,

Borem wał śnieżny zastąpił drogę,  
złej zimy brat.

Zdziwione patrzą wiewiórki, sarny,  
jeleni i ryś,

Jak Dziecię do nich wyciąga rączki,  
wola: Kiś — kiś!

Już noc gwiazdami niebo wyszywa,  
w staw miesiąc wpadł.

Lód jezior strzela zimie na wiwat,  
aż Jezus zbladł.

Nie bój się Dziecię — szepce Maryja —  
wznies rączkę, tak!...

Nad wierną ziemią, nad wiernym ludem  
rób krzyża znak!...

Gnani śnieżycą idą do wioski,  
do pierwszych drzwi.

— Pozwólcie, ludzie, ogrzać się w izbie,  
Syn z zimna drży!

— Biedni wy, biedni siadźcie przy piecu.  
Gość w dom — Bóg w dom!

Przynieśli mleka, chleba, żurawin,  
pszczół słodki plon.

Matka kobiety prząść nauczyła  
i wiązać sieć,

I tkąć obrusy, i z rogożyny  
koszyki pleść,

Utoczyć z wosku świece gromniczne.  
Ich święty blask

W godzinę konać odgarnia gromy,  
daje moc łask.

Wrócili potem do swej kapliczki  
na skrzyżu dróg,

A lud w Gromniczną idąc z kościoła  
splaca im dług.

Zapala świece, szepce nabożnie:  
o, dzięki Ci,

Matko ubogich, Patronko wiosek,  
w gromniczne dni.

Stoi Najświętsza Pani w kapliczce  
od wielu lat.

O Niej powiada dziadek legendy  
ludziom wśród chat.

MARIA ZIENTARA-MALEWSKA

## NIEDZIELA SIEDEMDZIESIĄTNICY

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (9,24-27; 10, 1—5)

Bracia: Czyż nie wiecie, że ci, którzy biegną w zawody, choć wszyscy biegną, jeden tylko otrzymuje nagrodę? Tak biegnijcie, abyście otrzymali. A każdy, który idzie w zawody, od wszystkiego się powstrzymuje: oni, aby otrzymać wieniec znikomy, a my — trwały. Ja tedy tak biegnę nie jakoby na oślep; tak walczę, nie jakoby wiatr uderzał, ale karząc ciało moje i do posłuchu przymuszam, abym snadź innych nauczając sam nie był odrzuconym. Bo nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i że wszyscy przez morze poszli. I wszyscy w Mojżesz, obłoku i morzu ochrzczeni byli. I wszyscy pożywali tenże pokarm duchowy i wszyscy pili tenże napój duchowy (a pili z opoki duchowej, która im towarzyszyła, a opoką był Chrystus) Ale nie wielu z nich upodobał sobie Bóg.

Evangelia według św. Mateusza (20,1—16)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest bowiem królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej ujrzał innych stojących na rynku beczynnymi. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i uczynił podobnie. Wszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących, i powiedział im: Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rządca swemu: Zwołaj robotników i daj im zapłatę, począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli, otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzięwszy, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy znosili ciężar dnia i upału. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyżeś się ze mną nie umówił za denara? Weźmij, co twoje, a idź; chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyliż mi nie wolno uczynić, co chcę? I czyż złym patrzysz okiem na to, że ja dobry? Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

Weźmij co twoje, a idź, chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyliż mi nie wolno uczynić, co chcę? I czyż złym okiem patrzysz na to, że ja dobry?''

Zbawieni w niebie na pewno nie będą się burzyli i oskarżali Boga o niesprawiedliwość, ani też nie będą ulegali zazdrości. Robotnicy w winnicy wyobrażają tych ludzi na ziemi, którzy uważają, że bardziej zasługują na Królestwo Niebieskie niż inni. Uczciwi Izraelici sądzili, że jako należący do narodu wybranego mają większe prawa u Boga niż celnicy, prostytutki i poganie, którzy wprawdzie mogą być dopuszczeni do Królestwa Niebiańskiego, oczywiście po nawróceniu się, ale w Królestwie tym musieliby stać daleko w tyle za tymi, którzy mieli wiele zasług u Boga. Ewangeliczna przypowieść poucza nas, że Boga dobroć ujawnia się w różnorodny sposób, nad kim chce i w rozmiarach jakie sama zakreśli.

Pretensja pracujących przez cały dzień jest psychologicznie zrozumiała. Kiedy jednak weźmiemy pod uwagę umowę zawartą między właścicielem winnicy a pracownikami, w której jest wyraźne nie mowa o jednym srebrnym denarze za dzień pracy, nie ma niesprawiedliwości, bo otrzymali zapłatę zgodnie z umową. Pan chciał być dla jednych sprawiedliwy, a dla innych hojny. Hojność jest czymś innym niż sprawiedliwość. Zwyczaj, wyrachowany gospodarz



„Z nastaniem pierwszych dni wiosny w palestyńskich winnicach jest bardzo wiele pracy. Nawadnia się winne krzewy, obcina suche gałązki, co wymaga kilku tygodni wytężonej pracy”.

## Boża sprawiedliwość i hojność

Bohater książki G. Bernanosa „Pamiętnik wiejskiego proboszcza” umierał szepcząc słowa: „Wszystko jest łaską”. W tym krótkim zdaniu zawarty jest sens pouczenia przypowieści czytanej w czasie dzisiejszej Mszy św. Wszystko co my otrzymaliśmy od Boga, który rozdaje swoje dary jak chce i kiedy chce. Ludzie oceniają inaczej niż Bóg, mierzą inną miarą i ważą inną wagą. Bóg patrzy nie tylko na zewnętrzne czyny człowieka, ale również w głąb duszy ludzkiej.

Z nastaniem pierwszych dni wiosny w palestyńskich winnicach jest bardzo wiele pracy. Nawadnia się winne krzewy, obcina suche gałązki, co wymaga kilku tygodni wytężonej pracy. Atmosferę panującą w tym czasie ukazał Jezus w przypowieści o pracownikach winnicy. Królestwo Niebiańskie podobne jest do właściciela winnicy, który w okresie tych pilnych robót wyszedł wcześniej rano na rynek, by nająć pracowników. Znalazł kilku chętnych i umówił się z nimi, że będą pracowali za srebrnego denara dziennie, co jest godziwą zapłatą za dniówkę. O godzinie dziewiątej znowu wyszedł na rynek, gdzie natknął się na kilku ludzi stojących beczynnymi. Powiedział im: „Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam”. Wszedł jeszcze około godziny dwunastej i piętnastej, a spotkawszy jeszcze kilku bezrobotnych wysłał ich do winnicy, obiecując sprawiedliwe wynagrodzenie. Na godzinę przed zachodem słońca wyszedł znowu i natknął się na ludzi niezatrudnionych. Powiedział im: „Czemu tu stoicie próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej”. Słońce zaszło i nadszedł czas wypłaty, która została dokonana w odwrotnej kolejności niż przyjęcie do pracy. Pracujący jedną godzinę, otrzymali za pracę srebrny denar. Zmęczeni całodzienną pracą robotnicy — stojący ostatni w kolejce — sądzili, że otrzymają więcej. Zdziwili się i zaczęli szemrać przeciw właścicielowi winnicy kiedy otrzymali tę samą zapłatę. Prawdopodobnie jeden z tych, którzy czuli się pokrzywdzeni poszedł ze skargą do gospodarza winnicy w imieniu współtowarzyszy. Usłyszał dziwną, niezrozumiałą dla ludzkiego poczucia sprawiedliwości odpowiedź: „Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyżeś się ze mną nie umówił za denara?

nie uczyniłby w ten sposób. Tak czyni Bóg, który jest sprawiedliwy i zarazem hojny. daje za darmo. Wszystko jest łaską.

Życie podsuwa nam czasem konieczność dokonania wyboru między sprawiedliwością a hojnością, dobrocią, miłosierdziem. Nie naruszając sprawiedliwości można, a nawet trzeba być hojnym. Do proboszcza przychodzi babcia, wyznawczyni naszego Kościoła i prosi o odżywkę dla wnuka, który jest chory, ale nie należy do Kościoła Polskokatolickiego. Proboszcz spełnia jej prośbę. Stojący obok wierni parafianie krzywym okiem patrzą na babcie i proboszcza. Czy proboszcz był sprawiedliwy? Z punktu widzenia ludzkiej sprawiedliwości odpowiedzieć należy: nie. Proboszcz nie naruszył jednak sprawiedliwości, która nakazuje oddawać każdemu to, co mu się należy, i nadto był hojny, dobry. W telewizyjnym programie „Robotnicze rozmowy” robotnik skarży się, że mało zarabia, ma na utrzymaniu pięcioro dzieci i nigdy nie był na wczasach. Toczy się dyskusja na temat sprawiedliwej zapłaty za pracę. Nie pamiętam szczegółów dyskusji. Pozostało jedynie przekonanie, że temu robotnikowi należy się coś więcej niż sprawiedliwa zapłata za pracę.

Jedynie Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy i równocześnie nieskończenie hojny i dobry. Nie znaczy to jednak, że możemy lekko-myślnie liczyć na Bożą hojność przy upartym odmawianiu pracy w upale słońca całego życia. Królestwa Niebiańskiego nie zdobywa się z założonymi rękami. Boże wezwanie do pracy w Jego winnicy jest nieustannie ponawiane. Na odpowiedź i pracę nigdy nie jest za późno. „Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe dam wam”.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

**B**ardzo wielką rolę w kształtowaniu prawowiernej myśli teologicznej po Soborze Powszechnym I w Konstantynopolu (381 r.), miała tzw. „szkoła antiocheńska”. Najwybitniejszym jej przedstawicielem jest św. Jan Chryzostom, któremu poświęcone jest niniejsze opracowanie.

Jan Chryzostom urodził się około roku 350 w Antiochii syryjskiej (Azja Mniejsza), gdzie ojciec jego był wyższym oficerem armii rzymskiej. Wcześniej jednak został przez niego osierocony, wobec czego jego wychowaniem i wykształceniem zajęła się matka, pobożna Antuza. Z jej inicjatywy podjął studia retoryki (nauki wymowy) — będącej w owych czasach podstawą wykształcenia — w słynnej szkole Libaniasza, który niezwykle cenili swego ucznia.

Po ukończeniu studiów otwierała się przed nim, jako mówcą i adwokatem, wspaniała kariera. Niespodziewanie jednak zmienił Jan swoje zainteresowania. Mając bowiem 18 lat przyjął chrzest i postanowił poświęcić się pracy nad własnym udoskonaleniem. Toteż po śmierci matki udał się do klasztoru w pobliżu Antiochii, gdzie — pod kierunkiem Diodora z Tarsu — oddał się ćwiczeniom asce-

## „ZŁOTOUSTY KAZNODZIEJA”

tycznym i studiom egzotyczno-teologicznym. Jednak z uwagi na stan zdrowia po sześciu latach opuścił klasztor i wrócił do rodzinnego miasta, w którym pozostał przez wiele jeszcze lat.

W roku 381 postanowił poświęcić się stanowi duchownemu, przyjmując święcenia diakonatu z rąk patriarchy Melecjusza. Pięć lat później biskup Flawian wyświęcił go na kapłana, powierzając mu równocześnie stanowisko kaznodziei w katedrze antiocheńskiej, zwanej „złotą świątynią”. W ciągu 12 lat zasłynął tutaj jako najwybitniejszy kaznodzieja Kościoła wschodniego. Przyniosło mu to w VI wieku zaszczytny tytuł „Chryzostomos”, czyli „Złotousty”. Kulminacyjnym punktem jego działalności kaznodziejskiej był rok 387, kiedy to — za pośrednictwem swoich 21 kazań „O posągach” — zdołał uśmierzyć bunt, jaki mieszkańcy Antiochii podnieśli przeciw cesarzowi.

Sława jego działalności kaznodziejskiej rozeszła się bardzo szeroko. Nic więc dziwnego, że po śmierci patriarchy Nektariusza cesarz Arkadiusz postanowił wprowadzić Jana Chryzostoma na opróżnioną stolicę biskupią w Konstantynopolu. Sakrę biskupią otrzymał on 26 lutego 398 roku z rąk patriarchy aleksandryjskiego Teofila. Jako biskup okazał się człowiekiem prostołinnym i bezkompromisowym. Rozpoczął się wówczas najbardziej pracowity, ale i najbardziej ciężki okres w jego życiu. Niemordowanie bowiem głosił słowo Boże. Dbał o podniesienie poziomu umysłowego i moralnego duchowieństwa, zwalczał handlowanie godnościami kościelnymi (symonię). Piętnował zbytek i intrygi panujące na dworze cesarskim oraz karciał występki panoszące się w ówczesnym społeczeństwie. Budował szpitale i przytułki dla ubogich i kalek.

Do coraz większego znaczenia dochodziła w tym czasie stolica patriarchy w Konstantynopolu, na co niechętnym okiem patrzył patriarcha aleksandryjski Teofil. A gdy Jan Chryzostom udzielił schronienia mnichom egipskim, wypędzonym z Aleksandrii za sprzyjanie nauce Orygenesza, Teofil podjął przeciw niemu otwartą walkę. Doszło wreszcie do tego, że w roku 403 na tzw. „Syno-



dzie pod dębem”, patriarcha Konstantynopla oskarżony został o obrazę majestatu cesarskiego oraz hulastyczne życie i rozpustę. W następstwie tego został skazany na wygnanie i wywieziony na Bosfor.

Wygnanie to nie trwało jednak długo. Bowiem wzbурzenie ludu oraz trzęsienie ziemi jakie miało miejsce nazajutrz (uznano je za znak gniewu Bożego) spowodowały, że Jan został odwołany z wygnania. Wkrótce potem — z okazji odsłonięcia pomnika cesarskiej — w pobliżu katedry w Konstantynopolu zorganizowana została hałaśliwa zabawa z muzyką i tańcami. Patriarcha żalił się na to w świątyni oraz u prefekta miasta. Wykorzystali to jego wrogowie, twierdząc iż biskup jest przeciwny okazywaniu czci cesarskiej, i postanowili pozbyć się go raz na zawsze. Ponownie zwołano synod, który pozbawił go stolicy biskupiej. Pomimo ciężkiej choroby Chryzostom niezwłocznie wywieziony został do Kuzkus w Armenii. Wbrew intencjom przesładowców darzono go tutaj wielką życzliwością. Utrzymywał stąd stałą łączność korespondencyjną z prześladowanymi swoimi zwolennikami. Wykorzystali to wrogowie patriarchy i w roku 407 spowodowali decyzję wywiezienia go w bardziej odległą stronę — do Pitius w Gruzji, na wschodnie wybrzeże Morza Czarnego. Nie było mu jednak dane dotrzeć do nowego miejsca przeznaczenia, gdyż zmarł w drodze w miejscowości Komana w Pontie dnia 14 września 407 roku, licząc zaledwie 60 lat. Ostatnie jego słowa brzmiały: „Chwała Bogu za wszystko”. Po wielu dopiero latach cesarz Teodozjusz II polecił sprowadzić jego doczesne szczątki do Konstantynopola. Miało to miejsce 27 stycznia 438 roku i w tym dniu obchodzi Kościół jego uroczystość.

Jan Chryzostom zasłynął jako praktyczny duszpasterz, a przede wszystkim jako kaznodzieja. Był bowiem najznakomitszym mówcą Kościoła wschodniego, zaś swą twórczością z zakresu piśmiennictwa kościelnego przewyższył wszystkich pisarzy Wschodu. Na Zachodzie można z nim porównać tylko Augustyna.

Jego spuścizna literacka jest ogromna i obejmuje 13 tomów „in folio” (arkuszy zło-

zonych na pół). Dzięki realizmowi, jego sposób wyjaśniania Pisma św. jest bardziej zrozumiały, niż wyjaśnienia innych pisarzy kościelnych pierwszych wieków. Na całokształt jego twórczości składają się:

**1. Komentarze biblijne** wszystkich niemal ksiąg Pisma świętego. Mają one przeważnie formę homilii, w których wyjaśnienie tekstu połączone jest z zastosowaniem praktycznym. Wymienia się wśród homilii: do księgi Rodzaju (76) i do księgi Psalmów (dochowało się jedynie 58). Najcenniejszym natomiast objaśnieniami do ksiąg Nowego Testamentu są homilie: do Ewangelii Mateusza (90), do Ewangelii Jana (88), do Dziejów Apostolskich (55) oraz do Listów św. Pawła (246), wśród których pierwsze miejsce zajmują homilie wyjaśniające list Apostoła do Rzymian.

**2. Homilie świąteczne i mowy okolicznościowe**, wśród których znajdują się homilie dogmatyczno-polemiczne, kazania świąteczne na najważniejsze uroczystości roku kościelnego i panegiriki ku czci świętych, mowy okolicznościowe (np. 21 kazań o posągach) oraz moralno-ascetyczne (o pokucie, o pociechach śmierci, katechezy).

**3. Pisma dogmatyczne i moralizujące.** W grupie tej na wyróżnienie zasługują: „Traktat o kapłaństwie” oraz „O wychowaniu dzieci”, w którym to dziełku podaje najważniejsze zasady wychowania w oparciu o przykłady z Pisma świętego.

**4. Listy (238)** pochodzące prawie bez wyjątku z okresu pobytu Jana Chryzostoma na wygnaniu. Skierowane są do różnych adresatów.

Przypisuje się także Janowi Chryzostomowi ułożenie nowej liturgii (znanej pod jego imieniem), która jeszcze obecnie używana jest w Kościele wschodnim przez większą część roku. On bowiem prawdopodobnie skrócił liturgię używaną w Antiochii i wprowadził ją w Konstantynopolu.

Niepośrednie znaczenie posiada nauka zawarta w pismach Jana Chryzostoma. Potwierdza w niej bowiem wiarę współczesnego mu Kościoła w „zrodzenie” Syna Bożego i w „pochodzenie” Ducha Świętego. Tak więc ucząc o Bogu Ojcu, pisze: „Wiem tylko tyle, że zrodził On Syna, a jak się to stało, nie wiem; wiem, że Duch jest z Niego, (ale) jak jest z Niego, nie wiem” (O niepojętości Boga 1.3). Uczy również jasno o niezmiennych naturach w Chrystusie, gdy mówi: „Gdy mówię jeden (Chrystus), chcę przez to wyrazić tylko zjednoczenie, nie zaś pomieszanie; jedyna natura nie zmieniła się w drugą, tylko się z nią połączyła” (Hom. 17 na list do Hebr.). Mówiąc zaś o owocach Odkupienia stwierdził, że Syn Boży „uczynił nas sprawiedliwymi i świętymi, ogłosił synami Boga, dopuścił do dziedzictwa królestwa, mianował współdziedzicami Jego rodzonego i przyrzekł zmartwychwstanie” (Hom. na list do Rzym. 5.3). Godną uwagi jest również nauka Jana Chryzostoma o sakramencie pokuty. Przyjmuje bowiem konieczność wypełnienia pięciu warunków dla uzyskania odpuszczenia grzechów. Jednak — jak stwierdza wybitny rzymskokatolicki patrolog — „nieśluszenie bywa przytaczany, jako świadek rozpowszechnienia spowiedzi usznej w ówczesnym Kościele greckim. Wprawdzie mówi często o konieczności wyznania grzechów, lecz zdaje się mieć wtedy na myśli tylko tajemne wyznanie w modlitwie przed Bogiem” (Rauschen: Zarys patrologii — Warszawa 1904, str. 128).

\*\*\*

Św. Jan Chryzostom — oczym mogliśmy się przekonać — był duszpasterzem i biskupem, który głęboko wziął sobie do serca napomnienie Apostoła: „Głoś Słowo, bądź w pogotowiu w każdy czas, dogodny czy niedogodny, karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczaniem” (2 Tym 4.2). Oby te słowa — podobnie jak u Chryzostoma — obudziły we wszystkich duszpasterzach gorliwość apostołską, zaś wyznawcom niech przypominają konieczność przyjmowania napomnień duszpasterskich, jako słowo Boże.

Ks. JAN KUCZEK

# 20-lecie kapłaństwa ks. dziek. HENRYKA BUSZKI



W Polskokatolickim kościele parafialnym pw. św. Anny w Bielsku-Białej odbyły się w dniu 17 października 1982 r. uroczystości z okazji 20-lecia kapłaństwa długoletniego proboszcza parafii, ks. dziekana Henryka Buszki.

W tym dniu ks. dziek. H. Buszka przewodniczył uroczystej Mszy św. koncelebrowanej, w której dziękował Bogu za dar kapłaństwa otrzymany w dniu 14.10.1962 r. z rąk ówczesnego Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego ks. biskupa prof. dr. Maksymiliana Rodego, w katedrze pw. Świętego Ducha w Warszawie.

Przed Mszą św. ksiądz Dziekanowi złożyli życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny — przedstawiciele dziatwy, młodzieży oraz Rady parafialnej, wręczając wiązanki kwiatów oraz dar w postaci artystycznie wykonanego białego ornatu. W czasie Mszy św. homilię wygłosił ks. inf. Antoni Pietrzyk adm. diecezji krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego, który również złożył serdeczne życzenia Jubilatowi i wręczył mu pamiątkowy album. Wierni licznie przystąpili do Komunii św., ofiarując Ją w intencji swego duszpasterza.

Po Mszy św. do licznie zebranej wspólnoty parafialnej przemówił Ksiądz Dziekan, który wyraził serdeczne podziękowania Bogu za dar kapłaństwa oraz za szczególną opiekę w dwudziestolecie jego kapłańskiej posługi. Stwierdził też, że w tym okresie zawsze był otoczony miłością i dobrocią przez swoich wiernych.

Uroczystość zakończono modlitwami za Ojczyznę oraz odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę”...

ANDRZEJ MAJ



Administrator diecezji krakowskiej, ks. inf. Antoni Pietrzyk składa życzenia Jubilatowi

Zyczenia składają także przedstawiciele młodzieży

## KAPŁAN: *Modlitwa w niedzielny wieczór*

Chrześcijanie dużo wymagają od kapłana. I mają rację. Powinni jednak wiedzieć, że nie jest łatwo być księdzem. bo chociaż całkowicie ofiarował się on w szlachetnym porwywie młodości, pozostaje człowiekiem, a człowiek co dzień próbuje w nim odebrać to, co dał. Nieustanna walka o to, żeby być do całkowitego rozporządzenia Chrystusa i bliźnich.

Kapłan nie potrzebuje ani komplementów, ani kłopotliwych podarunków; potrzeba mu tego, żeby powierzeni mu chrześcijanie dowiedli mu przez coraz większą miłość dla swych braci, że nie na próżno poświęcił im swe życie. Ale ponieważ jest człowiekiem, może czasem czuć potrzebę delikatnego odruchu bezinteresownej przyjaźni...

„Jezus rzekł do nich: „Pójdźcie za mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi” (Mk 1,17).

„Nie wyście mnie wybrali, lecz ja wybrałem was i ustano-wiłem was, abyście szli i owoc przynosili, owoc trwały. Wtedy Ojciec da wam wszystko, o co go w imię moje prosić będziecie (J 15,16).

„Bracia, nie wmawiam w siebie, że stanąłem już w celu. Lecz to jedno czynię: nie troszczę się o to, co leży poza mną, a wpatrzony w to, co przede mną stoi, biegnę naprzód do mety, do niebieskiej nagrody, do której powołał mnie Bóg w Chrystusie Jezusie” (Flp 3, 13—14).

Oto ja, Panie,  
Oto moje ciało,  
moje serce,  
moja dusza.

Uczyn mnie tak wielkim, bym mógł ogarnąć świat,  
Tak silnym, bym mógł go dźwignąć.  
Tak czystym, bym mógł go objąć bez chęci zatrzymania  
go przy sobie.

Uczyn mnie miejscem nie spotkania, lecz przejścia,  
Drogą, która nie zatrzymuje na sobie, bo nie ma na  
niej nic człowieczego, co by nie wiodło ku Tobie.

Tego wieczoru, Panie, gdy wszystko milczy i gdy  
w mym sercu czuję bolesne kłótnie samotności,  
Gdy ludzie zżerają mi duszę, a ja czuję się niezdolnym  
do nasycenia ich,  
Gdy cały świat ciąży mi na barkach swym ciężarem  
nędzy i grzechu,  
Powtarzam Ci moje „tak” nie w wybuchu radości,  
ale wolno, świadomie, pokornie,  
Samotny, Panie, przed Tobą,  
W ukojeniu wieczoru.



## Dorobek kultury ojczystej

Problematyka kultury i współpracy kulturalnej z Polonią była niedawno tematem sesji Rady Naczelnej Towarzystwa „Polonia”.

Wielowiekowy dorobek ojczystej kultury jest wspólnym dziedzictwem wszystkich Polaków, spoiwem jednoczącym ludzi niezależnie od miejsca zamieszkania, przekonań, światopoglądów — podkreślił prowadzący obrady zastępca przewodniczącego Rady Państwa prezes Towarzystwa, Tadeusz W. Młyńczak — dziś łączy nas to w poszukiwaniu porozumienia narodowego i odrodzenia; kultura — szeroko uwzględniana we wszystkich sferach działalności Towarzystwa — stanowi najtrwalszą formę więzi Polonii z krajem

W referacie programowym i w dyskusji — w której głos zabrali przedstawiciele wielu środowisk, resortów, uczelni, instytucji kulturalnych i stowarzyszeń społecznych — podkreślano, że kraj stoi

obecnie przed koniecznością chronienia uznanych wspólnie wartości dziedzictwa kulturalnego i akcentowania tego wszystkiego, co może łączyć, a nie dzielić.

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” rozwija od lat szeroką współpracę z Polakami za granicą, organizuje imprezy artystyczne, uniwersyteckie szkoły letnie kultury i języka, kursy specjalistyczne, pośredniczy w kontaktach polonijnych i krajowych środowisk, stowarzyszeń, zespołów.

Działalność Towarzystwa stała się ważnym elementem w programie współpracy kulturalnej Polski z innymi krajami. Podkreślił to m.in. minister Kultury i Sztuki prof. Kazimierz Żygulski, stwierdzając że wzrasta rola kultury w wymianie międzynarodowej.

Nasi Rodacy zdają sobie sprawę — powiedział wiceminister Spraw Zagranicznych Marian Dmochowski — że pozycja Polski we współczesnym świecie rzutuje na pozycję Polonii w różnych krajach. Inni mówcy stwierdzili, że we współpracy z Polonią ważne znaczenie ma dalsze udostępnianie Rodakom za granicą polskiego dorobku kulturalnego, pomoc dla różnych form aktywności kulturalnej, a zarazem prezentowanie osiągnięć kulturalnych Polonii w kraju. Podkreśliła to również przewodnicząca Sejmowej Komisji Kultury Krystyna Marszałek, zwracając m.in. uwagę na potrzebę podnoszenia poziomu imprez organizowanych dla Polonii i utrzymywania łączności z ich uczestnikami, którzy mają wszelkie szanse być ambasadorami polskiej kultury w krajach swego zamieszkania.

Wiele uwagi poświęcono zapotrzebowaniu Rodaków na polską książkę i inne dobra kulturalne, licznym niedostatkom w tej dziedzinie, a m.in. brakowi podręczników i pomocy dydaktycznych dla szkolnictwa polonijnego. Zaspokajaniu potrzeb Polonii nie służy obecnie rozproszenie działalności wydawniczej. Uwzględniając to Rada Naczelna przyjęła uchwałę o celowości powołania wydawnictwa Towarzystwa, które podejmie publikację książek i podręczników, kaset z nagraniami i in. Przyjęto plan współpracy z Polonią w różnych działach kultury. Powołano do życia trzeci już — po Krakowie i Rzeszowie — regionalny oddział Towarzystwa w Poznaniu.

Rada Naczelna przyjęła także uchwałę, w której podkreśliła swe poparcie dla deklaracji w sprawie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego z lipca 1982 r., akcentującej m.in. wagę współpracy z Polonią.

Na wspomnianej sesji Kościół Polskokatolicki reprezentował Zwierzchnik tego Kościoła — bp Tadeusz R. Majewski w towarzystwie ks. Henryka Dąbrowskiego, zaś Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików reprezentował Prezes — ks. dr Wiktor Wysoczański.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (709)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**Obertyński** Zdzisław Maria — (ur. 1894, zm. 1978) — od 1938 r. ks. rzymskokatol., potem profesor historii Kościoła w Polsce na Wydziale Teologii Katolickiej U.W. (do 1954 r.), znawca sztuki liturgicznej i ceniony historyk liturgii. W czasie wojny był poza krajem kapelanem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, wpraw w we Francji, następnie w Anglii, a po kapitulacji III Rzeszy, był przez pewien czas wikariuszem generalnym dla Polaków w Niemczech — w tzw. strefie brytyjskiej. W 1947 roku powrócił do Kraju i m.in. podjął przede wszystkim swoją pracę profesorską w U.W., którą wykonywał, jak już wyżej wspomniano do 1954 roku. Ks. prof. dr Z. Obertyński jest autorem ponad 70 prac naukowych głównie z zakresu historii Kościoła, sztuki liturgicznej i historii liturgii.

**Objawienie** — w teologii chrześcijańskiej oznacza: 1° w sensie szerszym działania → Boga, które unaoczniają ludziom różnego rodzaju treści, mówiące o Nim samym. Jego istnieniu i istocie, jak również o Jego woli w stosunku do swoich stworzeń — ludzi i świata w ogóle; 2° w sensie ścisłym te działania, słowa i dzieła Boga, przekazane wybranym przez Siebie ludziom i przez wybranych a natchnionych (→ natchnienie; → inspiracja) ludzi spisane w formie księgi świętej czy ksiąg świętych, nazwanych → Biblią, Pismem Świętym. Przekazanie przez Boga Wiadomości: nakazów, zakazów, poleceń, pouczeń itp. — ludziom wybranym miało w dziejach i może mieć charakter publiczny albo prywatny. Charakter publiczny, to znaczy, iż przedmiot objawienia ma być przekazany wybranej społeczności ludzkiej albo ogółowi ludzi i wtedy objawienie to nazywa się objawieniem publicznym. Charakter prywatny — to znaczy iż przedmiot objawienia jest przekazany osobie, otrzymującej od Boga objawienie dla niej i do jej dyspozycji, i wtedy objawienie to nazywa się objawieniem prywatnym. W innych

religiach też są znane objawienia, chociaż mają one w świetle teologii chrześcijańskiej i w Kościele chrześcijańskim, zwłaszcza Katolickim, inne znaczenie i inną wartość nie objawienia → Jahwe i objawienia, których podmiotem jest Bóg-Trójca Święta i był → Jezus Chrystus, II Osoba Trójcy Św., prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek. Do znanych ksiąg świętych w innych religiach, mających zawierać również treści objawione, należą przede wszystkim: w hinduizmie → Wedy, w mazdaizmie → Awesta, w buddyzmie → Palijski Kanon, w islamie → Koran. Religia chrześcijańska bazująca na prawdach i treściach objawionych, a zawartych w Piśmie Św. Starego i Nowego testamentu (→ Biblia), a katolicka, nadto na → Tradycji, jest z tego względu i na tej właśnie podstawie religią objawioną, więc Bożą, więc jedynie prawdziwą religią o charakterze, zakresie i celu nadprzyrodzonym.

**Objawienie św. Jana** — to ostatnia księga w obecnym kanonie Pisma Św. Nowego Testamentu, czyli — Apokalipsa.

**Oblaci** — to współcześnie w chrześcijaństwie, zwłaszcza w katolicyzmie, nazwa członków kilku zgromadzeń zakonnych, w których na ogół nie składa się tzw. ślubów (zwykłych albo prostych, czy wieczystych) a tzw. zaofiarowanie (łac. oblatio), czyli obietnicę, przyrzeczenie realizowania treści danej reguły zakonnej (choć są też zgromadzenia oblatów, w których składa się również śluby). Przede wszystkim jednak mówią o oblatach, idzie o Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Najświętszej i Niepokalanej Panny Maryi (po łacinie: Congregatio Oblatorum BMV; skrót — OMI). Zgromadzenie to powstało w 1816 roku we Francji w celu wychowywania młodzieży, głoszenia rekolekcji i misji parafialnych. W Polsce rozpoczęli swoją działalność w 1919 roku, a współcześnie swoją centralę w Polsce mają w Poznaniu.



W Montrealu odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Polskiej Rady Szkolnej, poprowadzone przez przewodniczącą Jadwigę Van Spall. Poinformowała ona, że Rada prowadzi w tym mieście dwa licea i pięć szkół podstawowych, zatrudniając 28 nauczycieli. W minionym roku pracowały one według jednolitego programu, z nowymi podręcznikami. Nauka odbywała się w soboty w godzinach 9–12.30. w niektórych zaś szkołach od godziny 13. Przewodnicząca mówiła o tradycyjnym udziale szkół w Konkursie Mickiewiczowskim, uświetnionym zdobyciem wielu nagród oraz o położeniu nacisku na tematykę Maryjną.

## BELGIA

### Jubileusz w Liege

Zasłużony „Związek Polaków w Liege” obchodził 25 rocznicę istnienia. W uroczystości jubileuszowej która zgromadziła setki członków i sympatyków organizacji, wziął udział konsul generalny PRL w Brukseli Edmund Szott oraz zastępca sekretarza generalnego Towarzystwa „Polonia” Kazimierz Setlak. Przekazali oni 11 działaczom zrzeszenia, z prezesem Franciszkiem Kluską, medale i dyplomy Towarzystwa w uznaniu wybitnych zasług w umacnianiu więzi Polonii z Macierzą

## SZWECJA

### Archiwum Polonijne

Od kilku lat trwa akcja tworzenia przy Centralnym Związku Organizacji Polonijnych archiwum polonijnego. Gromadzi się wszelkiego rodzaju dokumenty związane z pobytom Polaków w tym kraju. Na podstawie zgromadzonych materiałów planuje się opracowanie historii Polonii szwedzkiej od najdawniejszych czasów. Min. archiwum zawierać będzie dział opowiadań poświęcony relacjom byłych więźniów obozów hitlerowskich. Ta część dokumentacji będzie udostępniona do wykorzystania dla celów naukowych.

## CZECHOSŁOWACJA

### 35-lecie działalności artystycznej

Zespół teatralny „Świt” ze Skrzeczonia, niewielkiej wsi górniczej w powiecie karwińskim, należy do najbardziej zasłużonych dla rozwoju polskiego ruchu amatorskiego na Zaolziu. Niedawno „Świt” obchodził 35-lecie działalności artystycznej, a jubileusz swój uczcił wystawiając „Zaczarowane koło” Lucjana Rydla — sztukę często prezentowaną na scenach amatorskich. Spektakl reżyserował popularny wśród Polaków w Czechosłowacji Konstanty Krzystek. Reżyser i zespół uhonorowani zostali przez Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego najwyższym odznaczeniem związkowym — Złotą Odznaką „Zasłużony dla Związku”.

## KRAJ

### Wizyta „Zgody”

Przy końcu ubiegłego roku w Polsce przebywała kilkusobowa delegacja Związku Polaków „Zgoda” z RFN, z prezesem Zarządu Głównego Władysławem Janikiem, wiceprezesami Wandą Gotowicką i Pawłem Mokwińskim oraz sekretarzem Sylwestrem Burzyńskim. Gości przyjęli: prezes Towarzystwa „Polonia” Tadeusz W. Młyńczak, sekretarz generalny „Polonii” Wojciech Jaskot oraz Wiesław Adamski — prezes Polsko-Polonijnej Izby „Interpolcom”, a zarazem wiceprezes Towarzystwa. Delegacja z RFN uczestniczyła w obradach odbywającego się w tym czasie w siedzibie Towarzystwa spotkania polonijnego działaczy sportowych. Omówiono problemy współpracy Związku Polaków „Zgoda” pod kątem przyszłorocznych imprez organizowanych w kraju przez Towarzystwo „Polonia” dla Rodaków z całego świata.

### Pomoc Polsce

Przebywający w kraju biznesmen amerykański Edward Piszek, zasłużony w akcji niesienia pomocy Polsce, został przyjęty przez wicepremiera Edwarda Kowalczyka. Omówiono problemy współpracy polonijnych kręgów gospodarczych z Polską, uznając potrzebę dalszego jej rozwijania.

Wicepremier E. Kowalczyk podziękował E. Piszce za podjętą dotychczas inicjatywę. Liczne i różnorodne działania Polonii — stwierdził — świadczą o życzliwym, pełnym zrozumienia bieżących trudności, stosunku do kraju. W spotkaniu uczestniczył prezes Polsko-Polonijnej Izby Przemysłowo-Handlowej Wiesław Adamski. Edward Piszek rozmawiał również z ministrem Spraw Zagranicznych Stefanem Olszowskim.

## USA

### Teatr w Chicago

W Chicago powstał Polski Teatr Dramatyczny. Rozpoczął on swą działalność spektaklem „Zmiana warty” — montażem tekstów, poezji i piosenek z okresu II wojny światowej. Inscenizacja została uznana za przedsięwzięcie ambitne, korzystnie odcinające się od polonijnego szablonu. Jest to zasługa reżysera — Jerzego Janeczki oraz zespołu młodych, zawodowych aktorów, traktujących swą pracę na scenie z dużym zaangażowaniem.

Teatr dramatyczny zaprezentował sztukę w sali przy North i Clark Avenue, gdzie występuje renomowany teatr amerykański z Chicago — Goodman Theatre.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (710)

**Oblaty** — (łac. oblatu = ofiarowany) — to w słownictwie teologicznym nazwa darów ofiarowywanych Kościołowi, albo na cele kościelne. Np. w pierwotnym chrześcijaństwie wierni przynosili do świątyń — mieszkań, kaplic, przychodząc na nabożeństwa, przede wszystkim na Mszę św., różnego rodzaju dary na potrzeby kościoła, a również ku wspomoczeniu wiernych-biednych, dary w naturze, następnie głównie, chociaż nigdy wyłącznie — chleb i wino, natomiast w drugim tysiącleciu przyjął się jako wygodniejszy, niewątpliwie też ze względu na stałe rosnącą liczbę chrześcijan, zwyczaj składania na te same cele w świątyniach ofiar pieniężnych (na tace, do skarbon; nadto składano w dalszym ciągu wiele darowizn, jak zapisy w testamentach zarówno ruchomości, jak i nieruchomości, ustanawiano też na rzecz Kościoła w ogóle, czy kościoła diecezjalnego lub parafialnego, czy nawet na rzecz każdorazowego proboszcza parafii, itp., tzw. legaty, ale te dary były i są innego charakteru i w zasadzie były i są dokonywane jako czynności prawnopubliczne z Kościołem, podczas gdy tamte były i są z reguły świadczeniem na rzecz zaspokajania potrzeb kościoła parafialnego i jego lokalnej społeczności, czasem tylko na rzecz lokalnego kościoła diecezjalnego, wyjątkowo Kościoła krajowego, diecezjalnej czy krajowej instytucji kościelnej, itp.).

**Oblak** Tadeusz — (ur. 1922) — w 1945 r. wstąpił do zakonu jezuitów a po ukończeniu studiów teologicznych w uczelniach Towarzystwa Jezusowego wplерw w Krakowie, a potem w Warszawie, w 1953 roku przyjął święcenia kapłańskie. W latach 1956–1959 pracował w Japonii. W 1962 roku uzyskał stopień doktora na Wydziale Prawa Kanonicznego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie na podstawie rozprawy pt.: *Japanese Marriage Law and its Relation to Natural Law*, czyli *Japońskie prawo małżeńskie w świetle prawa naturalnego*. W 1963 roku rozpoczął pracę wpiерw wykładowcy, po-

tem profesora prawa kanonicznego i teologii moralnej sakramentalnej na Wydziale Teologii Uniwersytetu Sophia — Jo-chi Daigaku w Tokyo — uczelni prywatnej jezuickiej ale z prawami państwowymi.

Ks. prof. dr Tadeusz Oblak jest też autorem szeregu przyczynków naukowych i artykułów, napisanych po japońsku i drukowanych w japońskich periodykach, jak również wielu skryptów, też napisanych po japońsku, dla potrzeb studentów teologii i teologów japońskich w ogóle. Spośród tych prac to należy tytułem przykładu wymienić następujące: *Normy generalne prawa kanonicznego; O duchowieństwie w ogólności; O pokucie; Ka mi go awaseta mono wo, mon-gen wa hanashite wa naranai*, czyli *Co Bóg łączył, człowiek niech nie rozłącza, więc O nierozzerwalności małżeństwa* (1971).

**Obluda** — to kłamstwo z tym, że człowiek je popełniający wewnątrz, czyli faktycznie, w rzeczywistości co innego myśli, a co innego czyni, innym jest niż się na zewnątrz okazuje i pokazuje, a to w tym celu, aby wydać się na zewnątrz lepszym niż nim jest w rzeczywistości. Obluda czyli kłamstwo swojego rodzaju albo hipokryzja w zakresie zwłaszcza spraw, dotyczących religii i życia religijnego, moralności i życia moralnego — jest → grzechem.

**Obmowa** — to wyjawienie czy wyjawianie nie znanych, chociaż prawdziwych wad, czy czynów, bliźniemu, przez co ponosi on, czy ponieść może uszczerbek na swojej dobrej opinii, sławie, do której każdy człowiek na podstawie wy-mogów sprawiedliwości z natury ma prawo. Obmowa jest grzechem i popełniający ją ma obowiązek → restytucji, to znaczy naprawienia wyrządzonych bliźniemu swoim postępkami czy swoimi postępkami szkód i to zarówno w sferze moralnej, jak i materialnej (→ oszczerstwo).



Kościół pw. św. Mikołaja w Hawr (Francja)



**„WALKA Z HIPOKRYZJĄ”**

Pod takim tytułem ukazała się informacja w miesięczniku „Wieź” nr 4—5 (Przegląd zagraniczny), w której czytamy: W czasopiśmie „Eszak-Magyarország” („Północne Węgry”), ukazującym się w Miskolcu, jeden z miejscowych funkcjonariuszy partyjnych zamieścił artykuł, w którym stwierdził, iż dzieci węgierskie przystępują do Pierwszej Komunii św. (lub konfirmacji

u protestantów) wyłącznie z pobudek materialnych, a mianowicie, by otrzymać prezent od rodziców czy krewnych. W zakończeniu autor pisze: „To już nie są przekonania religijne, lecz zmaterializowanie, połączone z hipokryzją. Walka z tym wymaga już innych metod wychowawczych”. W związku z tym artykułem tygodnik „UJ EMBER” (nr 36 z 6 września 1981) pisze: „Teraz możemy już sobie wyobrazić tę metodę wychowawczą, któ-

ra powołując się na walkę ze zmaterializowaniem i hipokryzją, skierowuje się przeciw wierzącej młodzieży...”

**TERESA Z AVILA  
O MODLITWIE**

W czterechsetną rocznicę śmierci Teresy z Avila, majowy numer miesięcznika „Prier” został poświęcony wielkiej karmelitce. Opublikowano w nim to, co w swych pismach, rozmowach, a nade wszystko całym swym życiem — działaniem i kontemplacją — przekazała nam na temat modlitwy.

„Modlitwa według mnie — pisze Teresa — nie jest niczym innym jak stosunkiem przyjaźni, w którym często i intymnie rozmawiamy z Tym, o którym wiemy, że nas kocha”. Powinna być również mocno powiązana z chwilą obecną. „Mówić to znaczy działać, słowa są czynami”.

Przez całe swe życie Teresa z Avila powtarzała, że nie modlimy się, aby otrzymać, lecz aby dawać. „Najwyższa doskonałość nie polega na ucztach duchowych ani na wielkich ekstazach, ani wizjach, ani na duchu proroczym, lecz na prawdziwej zgodności naszej woli z wolą Bożą”.

**BAPTYSTA MIANOWANY  
AMBASADOREM**

Dawid B. Funderburk (37 lat) został mianowany ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Rumunii. Jest on członkiem zboru baptystów w Bius Creek, Północna Karolina, gdzie był profesorem historii w baptystycznej szkole Campoell University. Dawid B. Funderburk przebywał ostatnio ze swoją żoną w Rumunii, planuje po zatwierdzeniu go na tym stanowisku, nawiązać stosunki z Kościołem Baptystów w Rumunii i zborami baptystów w Bukareszcie.

**TRANSMISJA MSZY ŚW.  
PRZEZ RADIO  
WĘGIERSKIE**

W niedzielę, 12 grudnia 1982 r., radio węgierskie — po raz pierwszy od 1948 r. — przeprowadziło bezpośrednią transmisję Mszy św. odprawionej przez Prymasa Kościoła Rzymskokatolickiego Węgier, kard. László Lékai'a w kościele św. Mateusza w Budapeszcie. Msza odprawiana była w języku węgierskim, niemieckim i łacińskim i transmitowana była również przez radiofonie: austriacką, norweską, hiszpańską i zachodnioniemiecką.

**KOŚCIÓŁ ANGLIKAŃSKI  
ZA ROZBROJENIEM**

W listopadzie 1982 r., grupa robotcza Kościoła Anglikańskiego Wielkiej Brytanii opublikowała obszerny raport pt. „Kościół i bomba”, będący wynikiem dwu lat pracy. Autorzy dokumentu zalecają, aby Wielka Brytania dokonała jednostronnego rozbrojenia.

Jeżeli synod generalny, będący organem decydującym Kościoła Anglikańskiego, przyjmie na swej sesji w lutym 1983 r. linię postępowania zalecaną przez grupę robotczą, będzie to oznaczało poparcie programu wyborczego Partii Pracy, przewidującego jednostronne rozbrojenie nuklearne Wielkiej Brytanii.

Anglikański raport, który postuluje się argumentacją moralną, wywołał falę komentarzy prasowych, dyskusji telewizyjnych i licznych oświadczeń.

Ukazało się drugie wydanie (poprawione i uzupełnione) książki (powiel.)

bp. prof. dr. Maksymiliana RODEGO pt.:  
**ZARYS DZIEJÓW MYŚLI FILOZOFICZNEJ,**  
stron 411, cena 130 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia następujące książki autorstwa bp. M. Rodego:

**IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TESTAMENTU,**  
tom III. (Instytucje społeczne. Złote myśli społeczne. Konkordacja. Stron 587. cena 60 zł. Tomy: I i II są wyczerpane).

**FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ.** Tom I — Prastorożytność. stron 551, cena 80 zł.

**FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ.** Starożytność, stron 515, cena 80 zł.

Książki te nabyć można tylko bezpośrednio w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, Warszawa, ul. Miodowa 21, albo za zaliczeniem pocztowym.



Czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu obchodzi Kościół pamiątkę Oczyszczenia Najświętszej Marii Panny, zwaną popularnie świętem Matki Boskiej Gromnicznej. Jest to trzecie znaczniejsze święto obchodzone w okresie Bożego Narodzenia. Ten pełen radości czas otwiera uroczystość przyjścia na świat Jezusa — Syna bożego. Szczytowym punktem rozważania tej tajemnicy była Epifania, czyli Objawienie Zbawiciela światu pogańskiemu w osobach Trzech Mędrców ze Wschodu. Uroczystość Oczyszczenia jest ostatnim akcentem tego okresu. W Kościele Wschodnim dzień 2 lutego uważany jest za święto Chrystusa Pana, za pamiątkę Jego ofiarowania w świątyni. Kościół Zachodni — nie odłączając Matki od Syna — widzi w tej uroczystości pamiątkę oczyszczenia Maryi Panny — widzi w tej uroczystości pamiątkę oczyszczenia Panny. Liturgia katolicka łączy w jednym wspomnieniu dwie ceremonie Starego Zakonu.

Wypada jeszcze wspomnieć, że jest to święto bardzo stare. Tradycja jego sięga IV wieku, zaś pierwsze pewne wiadomości w tym względzie dostarcza nam „Pielgrzymowanie Eterii”. Jest to opis pielgrzymki pewnej niewiasty z południowej Francji, która pod koniec IV wieku odwiedziła miejsce święte w Palestynie. W opisie tym podaje, że w Jerozolimie obchodzono w tym czasie „czterdziestnicę” przyjścia Zbawiciela na świat. Święto to bardzo popularne na Wschodzie, poprzez Bizancjum rozpowszechniło się w całym Kościele.

W liturgii kościelnej płonąca świeca zawsze była symbolem Chrystusa, który światłem swej prawdy i łaski rozświetla ciemności fałszu i mroki nieszczęść. Symbolem Chrystusa są również świece poświęcane w uroczystości Oczyszczenia Maryi Panny, nazywane popularnie gromnicami.

Pamiętamy zapewne jak nasza matka lub babcia zapalała świecę gromniczną, gdy niebo zasnuły złowrogie chmury i uderzyły pioruny. Zapatrzeni w jej blask modliliśmy się żarliwie, by za przyczyną niebieskiej Matki uchronił Bóg od pioruna nasze życie, domostwa, dobytek. Widok płonącej, poświęconej świcy wlewał zawsze jakąś dziwną ufność w nasze serca, że nie dotknie nas nieszczęście. Byliśmy zapewne świadkami, jak zapalono gromnicę przy łożu umierającego w decydującym momencie życia ludzkiego. Czyniono to w przekonaniu, że Chrystus przeprowadzi umierającego bezpiecznie przez próg śmierci i pozwoli mu wejść do światłości wiekuistej. I zawsze wtedy na twarzy umierającego pojawiał się spokój. W jednym i drugim wypadku migotliwy płomyk świcy gromicznej przypominał nam obecność wśród nas Chrystusa.

Ks. J.K.



# GROMNICZNA

Dawny luty, nie stroniąc od zaręczyn, wesel i karnawałowych swawoli, zaczynał się akcentem powagi: Gromniczną. Akcent ten istnieje do dzisiaj, lecz zapominamy już raczej o rytuale umierania ze świecą w stygnącej dłoni, nabożnie strzeżoną gromnicą, która łagodzi i skraca konanie, która odpędza pożar, która chroni przed gromem...

Gromnica to świeca cudowna, którą wielcy panowie otrzymywali czasem od samego papieża. Świeca jak gdyby obarczona różnymi trudnymi zadaniami: oto ma być towarzyszką na ostatni moment życia, oto powinna zмагаć się z pożogą, wicherą, gromem, od którego wzięła nieprzypadkowo swoją nazwę. Wieszano się ją nieraz zapobiegliwie nad łóżkiem, obok wielkanocnej palmy, aby w razie czego nie trzeba było sięgać do skrzyń czy szaf. Zapalało uroczyście przed obrazami Matki Boskiej w każde maryjne święto.

Płomień świecy zanoszonej do kościoła, ten ogień od dawien dawna traktowany był jako siła, jako magiczna konsystencja czegoś, co może być i dobrem i złem!

Ogień dawał ciepło, pomagał przyrządzić strawę dla ludzi i zwierząt, zapowiadał swym mocnym, niejako witalnym płomieniem pogodę. Był znakiem domu, współtworzył jego atmosferę, zadzierżgiwał kojącą więź z mieszkańcami. Ale ogień to równocześnie piekło, to

także przesmykujące się między żywicznymi polanami jezory, w których słyszało się nieraz pisk dusz na pokucie.

Jak w „Dziadach”, jak w słowach Guślarza, który wierzył, że „czyścowa duszyczka”:

*W surowym wszczepiona drewnie,  
Gdy ją w piecu gryzą żary,  
I piszczy, i płacze rzewnie...*

Ogień bywał straszny. Potężny i rozgniewany potrafił przeistoczyć się w błyskawice, pozostawiał za sobą dymiące zgliszcza, sprzymierzał się z żelazem i zabijał na wojnach. Bano się go, nie wolno było pod żadnym pozorem uchybić mu w honorach czy zlekceważyć tkwiących w nim mocy. Nie wolno było do niego napluć i nie wolno go było w piecu wygaszać, a potem od kogoś pożyczać. „Kto za życia ognia pożycza, ten w piekle oddawać go musi...”

Zawsze wymagał szacunku i gosposie, podsycając go rano, żegnały się najpierw krzyżem. Zawsze pochylało się nad nim z powagą i nic dziwnego, że w tej sytuacji ogień święty gromniczny doznawał czci szczególnej. Z zapaloną świecą, zazwyczaj przystrojoną wiankiem i wstążkami, wracano uroczyście do domów. Jeśli

trzy krople wosku spadły szczęśliwie na rękę, wiedzianno, iż jest to wróżba pomyslna. Jeśli z kolei już w izbie zapalono od gromnicy świeczki i czyjaś pierwsza zgasła, wiedzianno, iż ten, kto ją zapalił, umrze najwcześniej. Kiedy? Ze smutnym zamyśleniem chowano gromnicę na tę nieznana, może już bliską chwilę, a wreszcie na czas, gdy trzeba będzie uśmierzać burze i pożary, tajemne żywioły, czyhające na zboże, strzechy, dobytek. Rzewna ballada wojenna opowiada:

*W dzień Matki Boskiej Gromnicznej straszne się  
tam rzeczy działy.  
Do wsi Borów nad Wisłą wpadły niemieckie oddziały.  
Zaczęli palić, mordować, nikogo tam nie szcędzili,  
Podczas Mszy Świętej w kościele księdza wraz z  
ludźmi zabili.  
Potem przyszli do wioski, wszystkie dziewczęta  
spędzili,  
Zaczęli rzucać granaty, a resztę kulami  
dobili.”*

Ale:

*„W wiosce Borów pod lasem stała tam malutka  
chatka,  
Przy stole i przed obrazem z dziećmi modliła  
się matka.  
Poszedł tam Niemiec z benzyną i chciał tę  
chatkę podpalić,  
Zdjęty głęboką litością musiał się od niej  
oddalić...”*

Może również to ocalenie w „malutkiej chatce” zostanie kiedyś na stałe związane z Gromniczną? Na razie Jej świeca — jeśli wierzyć naszej tradycji — strzeże dodatkowo przed wilkami. Wilki, porywacze dzieci i drухowie jeszcze groźniejszych wilkołaków, uciekały zawsze przed ogniem, a tym bardziej przed ogniem, który był święty.

Jest taki obraz Piotra Stachewicza, jeden z cyklu jego „Legend o Matce Boskiej”: śnieżny krajobraz, idąca Maryja i lekliwie nastroszona wataha. Ten obraz — zapewne nie najświetniejszy — powielono w tysięcznych oleodrukach i sprzedawano na odpustach, aż stał się może najlepiej znanym wizerunkiem Gromnicznej.

Pogłos tamtych trwoźnych wieczorów wiejskich, gdy w gromnicach szukano ratunku przed rabusiami odnajdujemy w wierszach Ilakowiczówny:

*O Panno przesłiczna  
Gromniczna,  
po ogień Twój święcony  
wiszący nad woskiem gromnic  
przez las kołący i wyjące wilki  
idę bez wszelkiej obrony:*

Inny wiersz tej samej poetki — „Wilk Gromniczny” — opowiada, jak to Najświętsza Paniienka ocaliła litościwie wilczaszka przed rozsierdzonymi chłopami, skierowała na drogę dobra i uczyniła swoim posługaczem. Raduje się poetycki utwór:

*A kiedy jasną gromnicą świeci  
Panna przezczysta pośród zamieci,  
tuż i Gromniczny Wilk za swą panią  
jarzy ślepiami.*

Nie grożą nam już wilki. I tylko gromnice palą się nadal w kościołach i nadal zanosimy je do domów.

EWA STOMAL

# BRATANKOWIE Z ISTVANMAJOR

Kilkanaście kilometrów od Miskolca, w pobliżu miejscowości Emod, leży niewielka wieś Istvanmajor. Zaledwie trzy krótkie uliczki, centralny plac z kościołem, sklep i gospoda. Teren płaski, jak okiem sięgnąć niezmiernie pola, na których głównie uprawia się kukurydzę i słoneczniki.

Istvanmajor to tylko 60 zagród; mieszka tu nie więcej niż 200 osób. Ot, mały punkt na niezmiernych przestrzeniach Niziny Węgierskiej. A jednak jest to wieś zdumiewająca. Tu wszyscy mówią po polsku! Chropawa, archaiczna, pełna namiętności węgierskich i słowackich, ale to jednak polszczyzna.

Wieś ta istnieje od lat czterdziestych naszego wieku. Przed-

mina o czasach osadnictwa Polaków na terenie wsi Derenk. Według niej miało to być osadnictwo wojskowe. To jakoby Franciszek Rakoczy miał na początku XVIII wieku osadzić w Derenku żołnierzy swojej armii, z pochodzenia Polaków. Rzeczywistość była jednak najprawdopodobniej nieco inna, mniej bohaterka. Osadnicy z Polski południowej parli na tereny Węgier, które były dla nich krajem miodem i mlekiem płynącym. Dla mieszkańców przeludnionych i głodujących wsi południowo-małopolskich nawet mało urodzajne, góryste okolice Derenku mogły się wydawać ziemią obiecaną. Tu więc osiedli.

Derenk, wieś położoną z dala od uczęszczanych szlaków komu-



Jednak z Polek z Istvanmajor w świątecznym tartuchu

dynie odczuwana, świadomość przynależności do narodu polskiego, przy wszystkich konsekwencjach posiadania węgierskiego obywatelstwa. Coraz



Krzyż wystawiony na miejscu rozebranego kościoła w Derenku

tem na tym terenie rozciągał się folwark, żydowska własność, skonfiskowany przez władze faszystowskie. Sprowadzono tu, obdzielając ziemią kilkadziesiąt rodzin ze wsi Derenk, leżącej tuż przy dzisiejszej granicy słowacko-węgierskiej.

Wieś Derenk, której dzieje sięgają co najmniej XV wieku, przestała istnieć w roku 1942. Na jej terenie i w okolicy zorganizowano tereny łowieckie. Często gościem był w tych stronach admirał Horthy, wielki amator polowań. Derenczanie, ratując swoje pola przed niszczytelką działalnością sprowadzonej do zwierzyńca „dziwiny” (zwierzyny łownej), nagminnie uprawiali kłusownictwo, co ostatecznie przypieczętowało los wsi. Jej mieszkańcy zostali przesiedleni na inne tereny, w tym także do Istvanmajor. Tak oto skończyła się prawie dwu i pół wiekowa historia polskiej osady na Węgrzech, ale nie skończyły się dzieje zamieszkującej ją ludności.

A zaczęło się wszystko w 1717 roku, co znalazło potwierdzenie w historycznych źródłach. W tym to roku sprowadzono z terenów Polski, najprawdopodobniej z pogranicza Spisza i Podhala osadników na miejsce węgierskiej ludności, która wymarła podczas epidemii cholery, bądź zniechęcona zarazą i surowymi warunkami klimatycznymi przeniosła się na tzw. Dolne Ziemie, to jest obszar Niziny Węgierskiej wyzwalanej w tym czasie spod kilkuwiekowego panowania tureckiego.

Tradycja ustna do dziś wspo-



Cmentarz w Istvanmajor

nikać, licząc niewielu mieszkańców omijały szczęśliwie klęski wojenne. Derenczanie żyli z pracy na roli, pasterstwa, zatrudniali się w lasach przy wyrębie, w zwłoczce drzewa, słynęli jako znakomici wypalacze węgla drzewnego.

Izolacja wsi, jej peryferyjne położenie sprzyjało zachowaniu języka i obyczajów przodków a także świadomości nie-węgierskiego pochodzenia. Otoczenie nie lubiło Derenczan, byli inni, mówili między sobą obcym niezrozumiałym językiem, mieli odrębne obyczaje. Węgrzy nazywali ich po prostu „Lendzielami” (Polakami).

Tego stanu rzeczy nie zmieniły następne lata. Rozpadła się monarchia Austro-Węgierska, powstały nowe granice polityczne, zmieniały się rządy, a w Derenku wszystko trwało jak dawniej. Tyle tylko, że mieszkańcy wsi stali się wytrawnymi przemytnikami. Bądź co bądź granica węgiersko-słowacka przebiegała tuż obok wsi.

A potem przyszło przesiedlenie. Na nowym miejscu zamieszkania sytuacja gwałtownie się zmieniła. Zniknęły ekonomiczne, geograficzne, a przede wszystkim psychiczne podstawy izolacji. Łatwość kontaktu z węgierskim otoczeniem, powszechność zarobkowania poza wsią, m.in. w rozwijającym się przemyśle Miskolca, Egeru i Leninvaros, odchodzenie młodzieży na stałe do miast, przynajmniej teoretycznie powinno było sprzyjać szybkiej asymilacji ludności, zanikaniu języka polskiego, a w konsekwencji zacieraniu się świadomości polskiego pochodzenia. Tymczasem proces ten, choć oczywiście zachodzi, bynajmniej nie przyjął w Istvanmajor spóźnionego, żywiołowego tempa. U wielu jednostek wykrystalizowała się jasno, wcześniej je-

częściej zdarzają się świadome, zaplanowane, konsekwentne działania zmierzające do kulturowania polskiej tradycji, a zwłaszcza polskiego języka.

Zachowaniu, a nawet pogłębieniu polskości sprzyja obecnie zainteresowanie okazywane przez polskie władze konsularne na Węgrzech wsią Istvanmajor i jej mieszkańcami. Wizyty urzędników konsulatu we wsi, co miało kilkakrotnie miejsce, to zapewne w jakimś stopniu działalność spektakularna, angażująca władze terenowe (naprawiono przy tej okazji nareszcie drogę wiodącą do wsi!). To, co wydaje się najbardziej istotne dla podbudowania emocjonalnej więzi z krajem przodków, to pomoc władz konsularnych w załatwianiu skomplikowanych niekiedy spraw administracyjnych, a także udzielanie porad prawnych. Ma to miejsce od niedawna i spotkało się z żywym odzwiekiem we wsi. Podstawą prawną takiej działalności jest fakt, iż w kolejnych spisach ludności mieszkańcy wsi Istvanmajor deklarowali swoje polskie pochodzenie.

Istotnym elementem kształtowania świadomości polskiego pochodzenia są także indywidualne i grupowe kontakty mieszkańców Istvanmajor z krajem przodków. Chodzi tu zwłaszcza o najmłodsze pokolenie, najbardziej narażone na utratę polskości, nie znające już na ogół języka przodków.

Mieszkańcy Istvanmajor, ich dzieci i wnukowie mieszkający już poza wsią, stosunkowo często od 10–15 lat jeżdżą do Polski. Są to na ogół wyjazdy indywidualne, choć zdarzają się także wyjazdy inspirowane, organizowane przez instytucje oficjalne, np. w ten sposób w Polsce znalazła się grupa dzieci na kolonii zorganizowanej dla Polonii z różnych

krajów. Wyjazdy, niezależnie od ich charakteru, doprowadzają zwykle do zawarcia bliższych kontaktów z Polakami, a to z kolei powoduje wzrost motywacji do nauczania się literackiego języka polskiego. Wysiłki takie podejmuje przede wszystkim młodzież, która nie wyniosła z domu rodziców dobrej znajomości gwary. Ma ona natomiast stosunkowo dużą łatwość uczenia się nie tylko języka polskiego, ale i innych języków słowiańskich. Z tego też powodu dzieci i wnukowie przesiedleńców z Derenku wybierają kierunek studiów, a studiowanie w tym środowisku staje się coraz częstsze, decydują się na filologię słowiańską. Co prawda uczą się wtedy języka rosyjskiego, ale i tak znajdują okazję do systematycznego kontaktu z językiem i kulturą polską. Jednostki te, jak w ogóle wykształcone młode pokolenie mieszkańców Istvanmajor, w większości posiadają silną świadomość polskiego pochodzenia, które wraz z dumą z tego faktu staje się bodźcem do dalszego pogłębiania wiedzy o dziejach i kulturze polskiej.

Nie można tu przemilczeć innych form kontaktu z Polakami i polskością, kontaktów co prawda nie nazbyt chlubnych, ale przecież nie bez znaczenia. Otóż mieszkańcy, a właściwie mieszkanki Istvanmajor, urządzają dość często handlowe „pielgrzymki” do kraju przodków. Celem zwykle są Katowice, Zakopane, rzadziej Kraków. Zgodnie z relacjami osób, które trudnią się takimi handlowo-turystycznymi podróżami, ułatwia jej znajomość języka, zyciwy lub wręcz entuzjastyczny stosunek Polaków do rodaków z Węgier itp. Sposób, w jaki traktowani są w Polsce, upewnia mieszkańców Istvanmajor, iż są po prostu Polakami, tyle, że mieszkającymi na Węgrzech.

Zbiorowość, o której mowa trwała przez pokolenia posiadając, jak to niegdyś — po części tylko słusznie — stwierdził wybitny badacz stosunków polsko-węgierskich Jan Reyhman: „jedynie poczucie pewnej odrębności narodowej i mgliste pojęcie o podobieństwie swej mowy z mową polską”. Ostatnie badania naukowe, jakie zostały przeprowadzone w Istvanmajor, wykazują dobitnie, że świadomość tej zbiorowości pogłębiła się, że istnieje obecnie możliwość jej utrwalenia i kultywowania, że nierzadkie jest poczucie dumy z przynależności do polskości.

Niestety, sama wieś skazana jest na rychłą zagładę. Młodzież przenosi się do miast, rodzice (nieodolnie) udają się w ślad za nią, gospodarstwa przejmuje spółdzielnia produkcyjna. Za kilkanaście lat tylko napisy na cmentarnych nagrobkach świadczą będą o polskości tego skrawka węgierskiej ziemi.

Ale choć świadomość polskości przestanie być świadomością określonej grupy terytorialnej, utrzyma się a może nawet zacznie się, objawiać w nowy nieoczekiwany sposób, w obrębie poszczególnych rodzin wywodzących się z Istvanmajor, a rozproszonych na Węgrzech.

RYSZARD KANTOR

# Zagadki z przeszłości Sardynii

Spotykane w wielu rejonach Sardynii stożkowate budowle z kamienia świadczą o istniejącej tu niegdyś tajemniczej cywilizacji. Do dziś naliczono blisko 7000 takich wież, z których wiele zachowało się w całkiem dobrym stanie. Kto je zbudował i czemu służyły? Oto jedna z zagadek przeszłości niezwyklej wyspy — Sardynii, która zabytkami swej historii przyciąga uwagę nie tylko włoskich naukowców.

Okazuje się, że wyspa, która dziś uchodzi za nieodłączną część Italii, w przeszłości była ściślej związana z odległymi regionami śródziemnomorskimi niż z Półwyspem Apenińskim. Jako ląd zawsze narażony na najazdy i położony na skrzyżowaniu szlaków łączących zachodnią Europę z północną Afryką oraz Italię z Iberią, Sardynia musiała odgrywać duże znaczenie w wymianie kulturowej i handlowej.

Kiedy w II tysiącleciu p.n.e. na Sardynię wtargnęli Achajowie z homeryckich Myken, zastali tam już twórców wcześniejszych kultur z epoki kamiennej — ludność przybyła zapewne z obszaru dzisiejszej Hiszpanii i północno-zachodnich Włoch. Nadal nie wiadomo jednak kiedy przybysze ci zasiedlili wyspę, choć liczne ślady ich osadnictwa znaleziono w jaskiniach.

Wcześniej od Achajów, bo w II tysiącleciu p.n.e., inni przybysze musieli przenieść z greckich Cykladów kult „Wielkiej Matki” w postaci znajdujących na Sardynii kamiennych, prymitywnych posążków kobiecych, bliźniaczo podobnych do spotykanych w rejonie Morza Egejskiego. Pradawne związki wyspy z tym obszarem potwierdza również szereg mitów greckich oraz sposób budowania wielkich grobowców skalnych zwanych „domami czarownic”, których zachowało się przeszło tysiąc. Z kolei inny, późniejszy rodzaj grobowców wskazuje wyraźnie na związki Sardynii z obszarami iberyjskiej Katalonii.

Najciekawszą część odległej historii wyspy stanowi jednak kultura potężnych wież kamiennych zwanych nuragami (wł. „nuraghe”) wznoszonych przez tajemniczy lud Sardów, który przybył na wyspę ok. połowy XV w.p.n.e. W starożytnych Sardach niektórzy badacze skłonni są widzieć łupieski lud Szardanów przybyłych tu z zachodnich wybrzeży Azji Mniejszej, który po klęskach zadanych mu na Wschodzie schronił się (lub po prostu powrócił) na Sardynię, gdzie przetrwał aż do V w.p.n.e.

Wykopaliska przeprowadzone w latach 1951—56 na terenie wzórca Su Nuraxi opodal wioski Barumini odkryły wokół takiej wielkiej nuragi — zapewne siedziby wodza lub króla — całą warowną osadę Sardów istniejącą przez okres około tysiąca lat, w XIII—III w.p.n.e. Trzypiętrową wieżę obronną, powiększaną stopniowo i zamienianą na warownię, otaczało ok. 200 „chat” z kamienia, co z grubsza pozwoliło ustalić wielkość zaludnienia tej niezwyklej osady.

Spośród kilku tysięcy sardyńskich nuragów najwięcej skupionych jest w północno-zachodniej części wyspy, w części środkowej oraz na wybrzeżu południowo-zachodnim. Najstarsze z nich wykazują zagadkowe podobieństwo do grobowców ze wschodniego Syaju. Budowane początkowo z dopasowywanych ciosów kamiennych („mury cyklópów”), później były wznoszone z kamienia łączonego zaprawą. Wieże obronne musiały pierwotnie służyć za schronienie przed atakami najbliższych sąsiadów, lecz potem, podczas kształtowania się na wyspie państw plemiennych, rola ich wzrosła i stały się siedzibą miejscowego władcy.

Pojawienie się nuragów na Sardynii oznaczało zapewne w życiu Sardów przejście od



Jedna z największych nuragów odkryto w 1949 r. pod wsią Barumini



Jeden z brązowych posążków wotywnych przedstawiający kapłankę składającą ofiarę

koczownictwa opartego na rozbojach i grabieży do bardziej cywilizowanego życia społecznego, opartego na gospodarce mieszarnej. Wiadomo, że Sardowie byli wojownikami, pasterzami i rolnikami co nie oznacza, że zupełnie zrezygnowali z łupieskich wypraw i napadów.

Ich dziełem są również świątynie wznoszone w pobliżu źródeł, wyraźnie związane z kultem wody na jałowej wyspie. Przypuszcza się, że niektóre z nich musiały równocześnie pełnić rolę miejsc leczniczych, na co wskazuje też duża ilość znalezionych w sąsiedztwie posążków wotywnych z brązu zwanych umownie „bronzetti”. Te niewielkie, kilkunastocentymetrowe statuetki zwierząt i ludzi przybliżają doskonale świat dawnych mieszkańców wyspy. Są to postacie wojowników w rogatych hełmach, książąt-kapłanów w szerokich płaszczach oraz zwykłych ludzi zajętych różnymi czynnościami (oracz, pasterz, zapaśnik, matka z dzieckiem). Wśród zwierząt występują najczęściej: kultowy byk, jeleni i baran. Badacze sądzą, że wota takie rzucano do źródeł na ofiarę. W odróżnieniu od posążków z wcześniejszych epok, brak jest zupełnie przedstawień bóstw. Często spotyka się natomiast „modele” łodzi lub okręciaków, które stanowią kolejną zagadkę. Czy mają one związek ze wschodnimi wyobrażeniami o życiu pozagrobowym (wędrówka duszy zmarłego w łodzi w zaświaty),

czy też raczej łączą się z żeglarskimi tradycjami pirackich Szardanów? Łodzie te posiadają zawieszki, a więc służyły kiedyś jako lampy.

Jak jednak doszło do tego, że „bronzetti” pojawiają się niespodziewanie w IX w.p.n.e. na obszarze całej wyspy? Jedną z hipotez łączy to zjawisko z założeniem przez Fenicjan pierwszych osad handlowych na wyspie ok. 1000 r.p.n.e. i dostarczeniem przez nich gotowych wzorców z krajów Wschodu, gdzie sztuka ta była wówczas wysoko rozwinięta.

Z brązu wykonany został również szereg narzędzi codziennego użytku: sierpów, motyk, szpil, zapinek, brzytwy itp. Mimo iż wyspa miała własne rudy miedzi, ołowiu i srebra, miedź w sztabach sprowadzano także z Cypru, jak ujawniła chemiczna analiza niektórych znalezisk. Interesujące jest, iż zarówno miedź jak i brąz przetrwały narodziny epoki żelaza i wykorzystywane były tak samo jeszcze za panowania Rzymian na Sardynii.

W VIII w.p.n.e. powstaje także na wyspie kamienna rzeźba monumentalna. Pierwsze jej zabytki odkryto późno, bo dopiero w 1974 r. i natychmiast stało się to sensacją archeologiczną, ponieważ ani Grecy, ani mieszkańcy Italii nie znali jeszcze w owym czasie rzeźby monumentalnej.

Pierwszy cios kulturze nuragów zadali nie Rzymianie, lecz potomkowie Fenicjan — Kartagińczycy. Fenicyjczy kupcy, którzy w VIII—VI w.p.n.e. usadowili się na dobre na Sardynii, utrzymywali przyjazne stosunki z ludnością wyspy. Kartagińczycy, przygotowując się do opanowania Italii, chcieli w V w.p.n.e. zagarnąć bogate tereny rolnicze Sardów jako bazę zaopatrzenia dla swych wojsk.

Odcięcie tubylców od wybrzeży zapoczątkowało zmierzch Sardów i ich kultury, w tym czasie dość prymitywnej w porównaniu z kulturą Kartaginy czy Italii. Ludność rodzima ulegała więc asymilacji albo chroniła się w górzystych, niedostępnych częściach wyspy. Gdy w 238 r.p.n.e. Sardynię odebrali Kartagińczykom Rzymianie, wiele nuragów pozostało niezdobitych, względnie nienaruszonych. Sardowie nigdy już nie podnieśli się z upadku — zaniechali łupieskich wypraw podejmowanych przez stulecia i stali się typowym społeczeństwem rolników i pasterzy.

## Dziecko w konflikcie z rodziną



Wśród rodziców często krąży twierdzenie, iż rodzina to zacisze, pewnego rodzaju eldorado, które ma zapewnić dziecku bez troski relaks i błogą szczęśliwość. Jest to poważny błąd. Rodzina stanowi środowisko domagające się ciągłego wysiłku, wnikania w potrzeby innego człowieka dostosowania się, rezygnowania z egoizmu i wyłącznie kierowniczej postawy. Właśnie dlatego nie ma tu miejsca na gotowe, niezawodne rady i recepty, a doświadczenia starszych nie stanowią żelaznych prawd. To, co kiedyś było pomocne i słuszne — dzisiaj może zawieść.

Środowisko rodzinne ulega nieustannie dynamicznym przeobrażeniom. Wpływa na to osobisty rozwój poszczególnych jej członków, sytuacja ekonomiczna, zaradność życiowa, a także wydarzenia społeczne.

Trudności i kłopoty, jakie sprawiają nam dzieci, często tkwią korzeniami w psychice pociech. Rodzic, do którego dziecko zwraca się przy zaistniałych trudnościach po radę, nie jest w stanie dokładnie odpowiedzieć na zadane mu pytanie, gdyż dociera do niego jedynie część prawdy przedstawionej zwykle w nasświetleniu subiektywnym. Niekiedy rozwiązanie problemów wymaga opanowania się, przeczekania trudnej chwili, a często nawet gotowości do rozmowy i poddania krytycznej ocenie własnego postępowania.

Każdy człowiek pragnie należeć do dobrej rodziny, w której mimo ogromnych wysiłków czasami dochodzi do drobnych konfliktów. Na pierwszy rzut oka może się

wydawać, że ideałem jest taki układ pomiędzy ludźmi, gdzie panuje niczym niezmącona pogoda i jednomyślność. Jeśli jednak podejmiemy do tego zagadnienia bardziej krytycznie, pewność nasza zostanie zachwiana. Psycholog Larousse twierdzi zdecydowanie, iż konflikt nie zawsze musi być szkodliwy. Bywa często nawet pożyteczny, a niekiedy wręcz niezbędny do ukształtowania się osobowości. Większa lub mniejsza skłonność do uwzględniania stanowiska niezgodnego z naszymi pragnieniami czy obrażeniami zależy od wielu czynników. Jest ona mocno związana z naszym stosunkiem do przeciwnika — w tym wypadku do dziecka. Ustępstwa na jego rzecz mogą być poddyktowane dobrocią, miłością, sympatią, czasami wyrachowaniem lub nawet obawą. Istnieje również możliwość prawdziwej bezstronności, sprawiedliwości i poszukiwania prawdy.

Rozmawiając z rodzicami często można stwierdzić u nich duży zasób wiedzy z dziedziny psychiki dziecka. Okazuje się, że sporo przeczytali, prawowoiili sobie pewne terminy i koncepcje. Równocześnie jednak uderza czasami różnica między życiem a tzw. złotymi myślami. Znając twierdzenia i będąc w stanie prowadzić dyskusje na ich temat, niejednokrotnie nie rozumieją własnego dziecka, a także siebie.

W tym miejscu można przytoczyć przykład chłopca budującego wysoką wieżę z klocków. Zabawa ta pasjonuje go od niedawna. Przedtem, klocki spełniały inną rolę. Był okres, gdy służyły mu za podłogi,

rzucane bez większego zastanowienia na podłogę. Nie celował, nie interesowało go nawet, gdzie trafiały. Teraz jest inaczej — wie już, że z klocków się buduje. Można z nich tworzyć różne rzeczy. Tyle razy słyszał, ale nie zwracał uwagi na to, że tatuś jego też buduje. I Mareczek zaczął budować wieżę. Ma być bardzo wysoka. Jak tatuś przyjdzie, z pewnością ucieszy się. Jest przecież budowniczym i zna się na tym. Na pewno pochwali go... Wieża rośnie, ale ciągle jej czegoś brakuje. Marek rozgląda się po pokoju. Kolorowa włóczka nie pasuje, bo wiem zmoknie natychmiast gdy zacznie padać deszcz. Oczy zatrzymują się na niedomkniętej torebce mamy. W bocznej przegródce leży puderniczka — czerwona, błyszcząca. Pasuje! Chłopiec umieszcza przedmiot na wierzchołku wieży. Odchodzi kilka kroków i z zachwytem stwierdza: „Piękna! Tatuś na pewno powie — świetnie to zrobiliś, mój mały budowniczy! I na pewno sam!” Mareczek ze szczęścia dostaje kolorów błyszczą mu oczy, uśmiecha się. Pełen radości woła mamę, by pochwalić się jej i nagle... na pulchną rączkę spadają dwa klapsy. Puderniczka zostaje brutalnie zabrana. Potrącona wieża chwieje się i przestaje istnieć. Maluch żałośnie płacze —

„Nie pochwaliła, nawet nie obejrzała... Przecież to była wspaniała wieża z kopułą...” Nagle wykrzykuje nigdy dotąd nie wypowiedziane słowa. „Mamusia jest niedobra! Zła! Nie Kocham już mamusi!” i dopiero teraz zaczyna płakać.

Wyciągnięcie wniosków z tej sytuacji pozostawiam rodzicom nie sugerując nawet, jaka powinna być reakcja mamy na dzieło jedynaka.

Konflikty pomiędzy rodzicami a dziećmi stanowią poważną troskę olbrzymiej liczby rodzin, a o częstotliwości ich występowania przekonuje nas obserwacja tego, co dzieje się wokoło. W parku, na ulicy, w sklepie dostrzec można potyczki, wzajemne niezadowolone Zaistniały konflikt demaskują często wypowiedzi, gesty, spojrzenia.

Tematykę konfliktów można ująć w trzech kategoriach, z których najistotniejszą rolę stanowią konflikty dziecka z rodziną. Punkt ciężkości spoczywa tu na przeżyciach samego dziecka.

Istnieje duża współzależność pomiędzy charakterem i siłą konfliktu a wiekiem dziecka, stanem jego zdrowia i zdobytym doświadczeniem. Wszyscy znamy zwrot „bez troskie lata dziecięce”. Nie odpowiada on jednak rzeczywistości. Dziecko ma swoje troski, kłopoty i zmartwienia, przeżywa dramaty — i to czasami bardzo intensywnie! Co więcej — przeżycia te pozostawiają ślady, niekiedy bardzo głębokie.

Dramaty dziecięce z perspektywy czasu mogą wydawać się niekiedy zabawne i nie zasługujące na większą

uwagę. Jest to punkt widzenia mylny, choć bardzo rozpowszechniony.

Do prawidłowego kształtowania osobowości dziecka potrzebna jest wiara w trwałość związku z rodzicami, tak więc każdy konflikt rodzinny staje się źródłem zagrożenia godzącym w przekonanie małego człowieka, że jest kochany, potrzebny, że może zaufać własnym rodzicom bez zastrzeżeń. Ogromne znaczenie dla dziecka (bez względu na wiek) ma nie powód nieporozumienia, lecz jego przebieg i zakończenie — opanowanie, umiejętność uznania błędu oraz życzliwość i serdeczność.

Przychodzi mi na myśl kolejny przykład, ilustrujący zachowanie matki na wiadomość o dyscyplinarnym przeniesieniu syna do innej szkoły. Oto, co powiedział winowajca: „Byłem zaskoczony, uszom swoim wprost nie wierzyłem, gdy matka — po powrocie z zebrania — spokojnie powiedziała, że teraz najważniejszym zadaniem jest nie dopuścić do zdenerwowania, i zaproponowała mi lody. Nawiasem mówiąc, przepadam za tym przysmakiem. Jedząc można było nie mówić... Patrzyłem tylko na matkę i nagłe poczułem, że ją Kocham całym sercem i że nigdy nie wyrządę jej krzywdy. Dotrzymałem słowa.”

Matka natomiast zauważyła inny aspekt: „Był to dla mnie prawdziwy grom z jasnego nieba... Czułam, że mogę powiedzieć coś, co albo zrani jego, albo będzie niesprawiedliwą w odniesieniu do szkoły. Wzburzenie nie rokowało możliwości spokojnego przeanalizowania trudnej sytuacji. Przyszło mi do głowy, że koniecznie trzeba chwilowo odwrócić uwagę syna od dramatu ku czemuś innemu. Przecież nikogo bliższego ode mnie nie ma. A ja — muszę dobrze zastanowić się, nim przyjdzie mi do głowy najstosowniejsza koncepcja.”

Przytoczone przykłady nie stanowią rewelacji, nie wyczerpują setek możliwych przykładów. Nasunęło je samo życie.

Od rodziców można oczekiwać, że pracę nad dzieckiem poprowadzą na własną rękę, kierując się znajomością jego potrzeb i pragnieniem przyjdą mu z pomocą. W każdej rodzinie wylaniają się różne role. Obok ogólnie znanych, wynikających z podziału zajęć, rodzina posiada funkcję, bez której jej ognisko bywa zagrożone. Jest to funkcja łagodzenia, uspokajania, rozjaśniania życia najbliższych. Ten, kto ją pełni, nadaje życiu rodzinnemu koloru, mobilizuje do wspólnego działania.

Wieża rodzinna, aby była istotna, wymaga, by każdy pracował nad sobą. Wówczas konflikty mijają bez urazów, a niekiedy nawet wzbogacają życie domowników. Pomaga w tym wiara, że człowiek jest zwykle lepszy, niż się może wydawać.

oprac. M. SZ.



## Zimowy wieczór

Popatrz, Kasiu, jak śnieg pada!  
Słyszysz, co nam opowiada?  
Chcesz posłuchać? Zamknij oczy,  
Wsluchaj się w ten szept uroczy —  
Atlasowo-aksamitny,  
Szaro srebrzysto-błękitny...

.... Piękny kraj... i dobrzy ludzie,  
co pracując w znojmym trudzie  
co dzień cieszą się jak dzieci:  
że im słonko jasno świeci,  
że deszcz skropił ziemię-matkę,  
że pobiła wiosną chatkę,  
która — pod osłoną malw i róż  
nie drży pod naporem burz...  
Cieszą się, gdy jesień złota,  
i gdy przyjdzie chłodna ślota,  
lubią także zimę białą,  
co otula ziemię całą  
jak kołderką śniegiem puchu,  
aby zasnął świat w bezruchu...  
Boga wielbią wciąż na nowo  
myślą, uczynkiem i mową...  
Dobrzy ludzie... Piękny kraj...  
Niech im wiedzie się naj.. naj.."

Widzisz? Tamte dwie śnieżynki  
wyglądają jak dziewczynki!  
Też są małe, wesolutkie,  
Buzie mają okrągłutkie,  
Gonią się w podmuchach wiatru,  
Co przygrywa im do taktu...

Pląsa z nimi płatków róż  
jak ogromny, pszczeli róż...  
Znów się wznoszą, znów spadają —  
Chyba się nam przyglądają?!  
Może chcą się z nami bawić,  
Swoim tańcem zaciekać?

Może do nich wybiegniemy —  
Razem wkoło zawirujemy?  
A gdy gwiazdy się rozświecą  
— pomarzymy może nieco:  
O kwitnących wiosną sadach,  
Także świat jest wówczas biały  
Tak jak dziś, gdy śnieżek pada,  
Zasypując świat nasz cały...

E. LORENC



## RODZINNY OBIAD

We Francji przeprowadzono ankietę na temat stosunków między dziećmi a rodzicami. W ankiecie tej, między innymi znalazło się istotne pytanie: „czy choć raz na dzień spotykacie się z waszymi dziećmi przy rodzinnym posiłku?” Odpowiedzi na to pytanie wypadły następująco: „Tak” odpowiedziało 94%, rodziców — chłopów: 94% — rodziców — robotników, 78% — pracowników umysłowych, 56% — rodziców zatrudnionych w administracji i po 45% rodziców tak zwanych „wolnych zawodów” i zawodów artystycznych.

A o to, co powiedział psycholog w tej kwestii po zapoznaniu się z wynikami, ankiety:

Główny posiłek dnia (obiad lub kolacja) jest nie tylko elementem materialnym, wiążącym rodzinę, ale także ośrodkiem więzi moralnej. Wystarczy uczestniczyć w jakimś codziennym posiłku, aby zorientować się w ogólnej atmosferze panującej w tym domu: czy jest to atmosfera swobodna czy przymuszona, czy między rodzicami panuje harmonia, czy też są to tylko pozory dobrych stosunków, kto z kim rywalizuje, które z dzieci tłumi w sobie uczucie niechęci czy buntu.

Jeśli stosunki między rodzicami są nie najlepsze czy wręcz napięte, w wirze codziennych zajęć może to ujść uwadze dzieci, ale przy wspólnym posiłku wyczuwają one niezawodnie, że „coś nie gra”. Jeśli dwóch braci rywalizuje ze sobą, to często rywalizacja ta okaże się przy drobnej sprawie — jak na przykład o porcję deseru. Zbuntowany nastolatek, który nie odważy się stawić czoła ojcu, „ulży” sobie przy stole choćby w ten sposób, że poda ojcu talerz lekceważącym gestem. Przy stole też młodzież czy dzieci opowiadają łatwiej, niż przy specjalnie „zaplanowanej” rozmowie o szkole, kolegach, profesorach, szkolnych kłopotach czy sukcesach, a ro-

dzice zaprzyjaźnieni z dziećmi odwajają się im opowiadając o swych sprawach.

Niestety, niezbyt często wspólny posiłek stwarza ten nastrój rodzinnej intymności. Stają temu na przeszkodzie takie na przykład zjawiska:

Zmęczenie rodziców, które powoduje, że nie włączają się do rozmowy, myślą o swoich kłopotach, nawet nie słyszą, o czym mówią ze sobą dzieci.

Telewizja oglądana w czasie posiłku. Członkowie rodzin zamieniają się w widzów. To już nie rodzina, a publiczność!

Telefon. Dzwoni w czasie posiłku. Ojciec, matka, czy któreś z dzieci nie mówi swemu rozmówcy: „Wybacz, jesteśmy teraz przy obiedzie, jak tylko skończymy — zadzwonię do ciebie”. Tego zwyczaju nie ma. Natomiast jest zwyczaj przerywać posiłek i wdawać się w długie telefoniczne konwersacje.

Obecność obcych ludzi. Rodzice zwracają uwagę tylko na gościa czy gości, a gdy przypominają sobie o obecności dzieci — to po to jedynie, by rzucić im uwagę: „Nie trzymaj łokci na stole”, „Nie huśtaj się na krześle”, „Jedz przedzej”, „Bądźcie wreszcie cicho!”.

Na koniec psycholog przypomina, że nie jest przypadkiem to, iż wiele spraw ważnych, w tym także wagi państwowej, omawianych jest przy wspólnym posiłku. Dyplomaci z doświadczenia wiedzą, że nastrój przyjęcia czy bankietu stwarza tu warunki dla porozumienia się w niejednej trudnej sprawie. Rodzinny posiłek stwarza taki sam dogodny grunt. Jest dla rodziców doskonałą okazją, aby uczynić krok naprzód w tak ważnej sprawie, jak bliski i przyjazny kontakt z własnymi dziećmi. Szkoda więc trwonić te cenne chwile.

A swoją drogą, ciekawy byłby wynik takiej ankiety przeprowadzonej u nas!

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Iestem wolny i decyduję sam

We wszystkich życzeniach składanych z okazji świąt, imienin czy urodzin, prócz zdrowia, najczęściej jest mowa o tym, by spełniły się ludzkie marzenia i pragnienia. Każdy z nas układa sobie plany ludzkie i usiłuje realizować je. Jeśli w poznaniu świata i układaniu planów jego ujarzemia zaangażowany jest głównie ludzki rozum, to pragnienia i decyzje rodzą się w drugiej władzy naszego ducha — woli. Dzięki istnieniu woli w naszej naturze, obraz Boży, o którym mówił Stwórca przed powołaniem do bytu człowieka, jest w nas wyrazisty i pełniejszy. Właśnie od woli zależy, czy jakiś czyn wykonany przez nas jest działaniem ludzkim, a więc podlegającym ocenie moralnej zasługującym na pochwałę lub nagane, na nagrodę lub karę. Przy

poznaniu materialnego świata, rozum nasz musi posługiwać się zmysłami, podobnie wola podlega rozlicznym wpływom otaczającego nas świata, a zwłaszcza zmysłowej części naszej natury. Pomimo tych wpływów wola ludzka zachowuje cudowną własność daną jej przez Boga, że ostateczną decyzję odnośnie działania, lub nie działania, wyboru tej lub innej drogi, podejmuje sama w sposób niezawisły. Ten cudowny przymiot stanowi o wolności woli. Gdyby człowiek nie miał wolnej woli działałby jak niewolnik, spełniający tylko cudze polecenia i nie on, lecz decydent zasługiwałby na pochwały lub kary. Mogą teologowie i filozofowie toczyć spory o zakres tej wolności i siłę wpływów materii na wolę, ale jednak w praktyce wszyscy oni i każdy z nas podkreśla swoją wolność, mówiąc: „Ja postanowiłem! Ja decyduję! Ja chcę!” Bez wewnętrznej wolności woli takie stwierdzenie byłoby po prostu kłamstwem.

Świadomość wewnętrznej niezależności jest jednym z fundamentalnych dowodów na istnienie wolności woli. Nawet w najsurowszym więzieniu i w obliczu największego niebezpieczeństwa, człowiek w głębi swojej duszy pozostaje panem samego siebie i mikt nie ma siły, by go skrepowano wewnętrznie.

Na rozpaczliwy krzyk matki: „tam zostało moje dziecko!”, rzuca się w płomienie szesnastoletni chłopiec. Zazucił jedynie mokry koc na głowę i już znikł we wnętrzu płonącego domu.

Zaległa dramatyczna cisza. Tylko trzaskało palące się drewno ścian i syczał ogień w zetknięciu z wodą, płynącą strumieniami z sikawki strażackiej. Każda sekunda oczekiwania wydawała się wiekiem. Już zwątpiono czy odważny chłopiec wytrzyma żar i wyjdzie z morza ognia. Nagle ze ściany ognia, w miejscu gdzie były drzwi, wybiegł osmolony w tłących się lachmanach człowiek. Zamiast twarzy miał jedną wielką ranę, ale w końcu wyniósł, nieprzytomną wprawdzie, lecz żywą, dwuletnią dziewczynkę. Gdy po kilku dniach zaczął ów poparzony bohater wracać do zdrowia, przyszli do niego rodzice dziewczynki, by podziękować za uratowanie dziecka. „Nie zrobiłem nic nadzwyczajnego, przecież nie można było zostawić dziecka w ogniu! Jaka siła zmusiła młodzieńca do narażenia własnego życia? Chyba ta sama, która kazała ojcu Maksymilianowi Kolbe iść za współwinną do komory głodowej, a słynnemu wychowawcy i pisarzowi Januszowi Korczakowi pozostać z dziećmi skazanymi na śmierć. Ta siła jest wolna ludzka wola!

Pismo święte wielokrotnie podkreśla ludzką wolność wewnętrzną i od niej uzależnia zbawienie człowieka. Księga mądrości Syracha uczy: „Będzie miał chwałę wieczną ten, który mógł zgrzeszyć, ale nie zgrzeszył, źle czynić, ale nie czynił” (31,10). Szanując tę wolność, Zbawiciel mówi do młodzieńca: „Jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania”. A więc od

człowieka zależy wybór nawet zbawienia, które Chrystus wysłużył wszystkim ludziom, ale podjęcie drogi zbawienia zostało wolnej woli ziemskiej braci. Trafnie wyraża tę przedziwną prawdę święty Augustyn: „Stworzyłeś mnie Panie beze mnie, ale bez mojego udziału zbawić mnie nie możesz”.

Cały system wychowawczy w chrześcijaństwie zakłada wolność ludzkiego ducha i szanuje ją. Nauka Chrystusa pragnie sprowadzić każdego człowieka na drogę zbawienia. W objawieniu znajdujemy zachęty, pobudki, a w Kościele środki uświęcania w postaci sakramentów, wszystko po to, by duch ludzki mógł panować nad zmysłową naturą, ale nigdzie nie znajdziemy rady, jak zmusić nas do dobra. Chociaż w istocie wolność polega na wyborze dobra, a mądrość wskazuje, by wybierać zawsze większe dobro, to Księgi święte dopuszczają dla podkreślenia wolności człowieka możliwość wyboru nawet zła. „Położył Bóg przed tobą wodę i ogień, do czego chcesz, wyciągnij rękę swoją. Przed człowiekiem życie i śmierć, dobro i zło, co mu się podoba będzie mu dane” (Ek 15,17)

Wdzięczni Bogu za dar wolności, wykorzystajmy ją tylko dla większej Bożej chwały i dla naszego dobra. *Myśli, słowa sprawy moje Poświęcam na chwałę Twoją Tobie serce me oddaję Coraz lepszym niech się staję.*

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## PORADY

### Lekarskie

### „Połykacze”

Medycyna współczesna notuje coraz to nowe zespoły chorobowe, będące wynikiem współczesnej techniki cywilizacyjnej i tempa życia. Numerem pierwszym w tych problemach stają się nerwice. Są one niezwykle różnorodne w swoich objawach. Różnorodność jest ich leczenie.

Rozpowszechnieniu nerwic towarzyszy zjawisko niekontrolowanego, masowego zażywania leków, głównie przeciwbólowych, i uspokajających. O ile leki uspokajające są, u nas przynajmniej, sprzedawane tylko w aptekach i to na recepty lekarskie, o tyle środki przeciwbólowe można kupić nawet w kioskach „Ruchu”, a za granicą — także w ulicznych automatach. Nasze ogólnie dostępne leki przeciwbólowe — to wszystkim znane, tanie, po 6 sztuk w opakowaniu. „Tabletki od bólu głowy”. Co prawda, od pewnego czasu na opakowaniu można przeczytać ostrzeżenie, że nadmiar tych tabletek może być szkodliwy dla zdrowia, ale nie wiem, czy wiele osób ten napis powstrzymało od zażycia proszku. Ogólnie istnieje przekonanie o ich zupełnej

nieszkodliwości. Znam osoby, które dzień rozpoczynają od polknięcia takiej tabletki i w tym przypadku można już mówić o „miniarcomanii”, uzależnieniu od leku. A tymczasem coraz więcej doniesień stoi w sprzeczności z poglądem o nieszkodliwości tabletek przeciwbólowych.

Leki tego typu uśmierzają rzeczywistość ból, ale jeśli ten ból jest jednym z objawów rozwijającej się choroby, to jedynie opóźniają jej leczenie. W szpitalach spotyka się chorych z nowotworami, którzy przez długie miesiące lykali proszki przeciwbólowe. Najczęstszym powodem sięgania po te leki są bóle głowy, a ból głowy może być i skutkiem nerwicy i choroby organicznej. Drugą przyczyną, oprócz opóźniania prawidłowego leczenia, szkodliwości nadużywania „Tabletek od bólu głowy” jest ich bezpośredni szkodliwy wpływ na organizm ludzki.

Od dawna znany był szkodliwy wpływ antypiryny, piramidonu lub fenacetyny przyjmowanych w nadmiarze, bez wskazań lekarskich, na układ krwionośny i przemianę barwnika krwi na tzw. methemoglobinę. W ostatnim dziesięcioleciu notuje się coraz częstsze przypadki szkodliwego działania tych preparatów, również na nerki. Te doniesienia stały się punktem wyjścia badań naukowych. Przedmiotem tych badań stał się głównie składnik podstawowy proszków przeciwbólowych — fenacetyna. Ustalono, że u osób, które przez kilka lub kilkanaście lat zażywały te tabletki, rozwijała się

choroba nerek. Badania uczonych skandynawskich wykazały np., że 1/3 zgonów z powodu mocznicy nastąpiła u osób nadużywających fenacetyny. Zmiany w nerkach polegały na stopniowym zaniku tych elementów, które warunkują sprawny pracę nerek, czyli kanalików i kłębków. W wyniku tego nerka przestaje spełniać swą podstawową funkcję oczyszczania krwi z azotowych produktów przemiany materii. Rozwija się uremia (mocznica) doprowadzająca do inwalidztwa, a nawet śmierci. W przebiegu choroby tworzy się błędne koło, gdyż ból głowy, od którego zwykle zaczyna się przyjmowanie proszków, może być objawem choroby nerek jako skutku nadużywania leku.

Dalsze badania wykazały, że mechanizm szkodliwego działania fenacetyny jest bardzo złożony i nie do końca wyjaśnio-

ny. Wykazano również, że zapalenie nerek rozwija się nie u wszystkich osób zażywających duże ilości fenacetyny. Znaczną więc rolę odgrywać tu musi i osobnicza wrażliwość.

Jak widać, mimo swej prostoty — problem jest złożony. Nauka nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Pozostaje jednak bezsporny fakt: nadużywanie, względnie niekontrolowane przyjmowanie środków przeciwbólowych (a wszystkie one niemal zawierają fenacetynę) nie jest nigdy niewinne i kończy się może często ciężką nieodwracalną chorobą. I o tym winni pamiętać wszyscy ci tzw. „połykacze” tabletek, którzy nie zastanawiając się nad przyczyną, uśmierzają ból głowy na własną rękę, „lecząc” reumatyzm, czy łykają proszki dla lepszego samopoczucia!

A.M.

Rozwiązanie rozrywkowo-mysłowej ze str. 15

1. "Lepid"	Stanisław Wyspiański
2. "Chłopi"	Władysław Reymont
3. "Młodym Podhalan"	Kazimierz Przerwa-Tetmajer
4. "Młodym Podhalan"	Eliza Orzeszkowa
5. "Wespie"	Stanisław Wyspiański
6. "Młodym Podhalan"	Aleksander Fredro
7. "Na jasnym decydu"	Henryk Sienkiewicz
8. "Noce i dnie"	Maria Dąbrowska
9. "Ojczyzna"	Wanda Wasylewska
10. "Złota chłopcina"	Władysław Reymont
11. "Wizje"	Jerzy Polak
12. "Nie Lądowa"	Stanisław Wyspiański
13. "Kłopoty z miłością"	Jerzy Polak
14. "Wielki od morza"	Stefan Żeromski
15. "Ocean"	Władysław Reymont
16. "Ludzie bezdomni"	Stefan Żeromski
17. "Za chlebem"	Henryk Sienkiewicz
18. "Człowiek z winem"	Henryk Sienkiewicz
19. "Ludzie"	Ignacy Krasiński
20. "Ludzie"	Stefan Żeromski



## Rozmowy z Czytelnikami

Apokaliptyczny list, pisany wyjątkowo czarnym atramentem przysłał nam pan Bronisław G. z Ostródy. Nasz Czytelnik wybrał te teksty biblijne, które zapowiadają ponurą przyszłość, jaka czeka ziemię i mieszkającego na niej człowieka. Uczynił to w odpowiedzi na apel „Rodziny”, by modlić się o pokój na świecie i odwrócenie groźby katastrofy jądrowej. Pan Bronisław jest pesymistą. Skoro Bóg zapowiedział koniec świata przez ogień, to po co mu przeszkadzać w wykonaniu planów. Przytoczę, dla zobrazowania smutnej treści listu, kilka cytatów:

„Biblia jest księgą przerażającą, bo zawiera zapowiedzi strasz-

nych rzeczy, które bez wątpienia muszą przyjść na ludzkość i świat cały, wszak proroctwa te, to słowo samego Boga. Jezus powiedział: „Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystkich świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą”... Przytacza też wypowiedź św. Piotra z jego Listu: „Niebios a z wielkim szumem przemina, żywioły od żaru stopnieją, a ziemię i jej dzieła strawi ogień” Ten ogień trawiący wszystko i poruszający moce niebieskie, widzi Pan Bronisław w broni nuklearnej, a hezskuteczność naszych wysiłków na rzecz zmiany planów Bożych, kwituje cytatem: „Bo jak daleko niebios a od ziemi, tak daleko myśl od myśli waszej”... Można byłoby tak cytować jeszcze więcej tekstów obrazujących i dokumentujących założenia, że Biblia jest rzeczą przerażającą, ale teksty te znajdują Czytelnicy w 24 rozdziale Ewangelii św. Mateusza i w Apokalipsie.

Dziękujemy zacytowanego Czytelnika z Ostródy za trud wypisania szeregu cytatów i namalowanie z nich czarnego obrazu doli człowieka i ziemi. Nie twierdzimy, że jest to obraz nieprawdziwy, ale też nie podzielamy całkowitego pesymizmu i braku wiary w

możliwość wprowadzenia korekty w ten ponury obraz. Całkowicie zaś nie zgadzamy się z twierdzeniem, że Biblia jest „Księgą przerażającą”. Gdyby tak było, chrześcijaństwo, opierający się właśnie na Piśmie świętym, byłby najsmutniejszą religią na ziemi. Tak jednak nie jest!

Chrześcijaństwo, czerpiąc swoją żywotność z Ksiąg świętych, akceptuje naturalny bieg rzeczy, a mianowicie, że wszystko, co miało swój początek, musi mieć również koniec, nie zamyka jednak swojej nauki na śmierci człowieka, czy końcu ziemi i nieba strawionych przez ogień. Objawienie Boże daje umierającemu nadzieję życia wiecznego. Ogłasza tę nadzieję już starotestamentalna Księga Hioba: „Wierzę, iż Zbawiciel mój żyje i w dniu ostatecznym z ziemi powstanę”, mówi: „Jam jest zmartwychwstań i żywot, kto wierzy we mnie choćby i umarł żyć będzie, a każdy kto żyje i wierzy we mnie nie umrze na wieki”. Wielkanocne zwycięstwo Chrystusa nad „śmiercią, piekłem i szatanem” jest najradośniejszą gwarancją, że również nas Chrystus powoła do nowego życia.

O świat materialny też nie musimy się martwić. Ten sam apostoł Piotr, który mówi o trawiącym wszechświat ogniu, zapowiada, że z ruin i gruzów starego świata wyłoni się nowa zie-

mia i nowe niebios a, w których sprawiedliwość mieszka”. Jest więc Biblia radosną Księgą nadziei. Tak ją rozumieł pierwszy chrześcijanin, gdy z tęsknoty za Zbawicielem wołał, by przyspieszył swoje powtórne przyjście: Marana Tha! — Przyjdź Panie! Skoro im wolno było prosić o rychłe przyjście Pana, nam wolno prosić o odsunięcie częściowej lub całkowitej tragedii ludzkości i świata. Walcząc o pokój na świecie, realizujemy wolę Jezusa, który chwali „pokój czyniących” i zwie ich synami Bożymi. Modlitwa o pokój i usiłowanie likwidacji broni nuklearnej nie jest więc ingerencją w plany Boże, lecz właśnie zdaniem się na nie z ufnością i nadzieją. Skoro dziś w arsenalach wielu mocarstw na świecie zgromadzono środki mogące wielokrotnie zniszczyć życie na ziemi, a nawet cały glob, to już nie tylko Bóg, ale i sam człowiek trzyma w ręku losy świata. Wszyscy ludzie, zdający sobie sprawę z realizmu rozpętania katastrofy nuklearnej ręką człowieka czynią starania, by nie było to ręce zbrodniarza. Czy modlitwa milionów wierzących, wspierająca te wysiłki, ma pozostać niewysłuchana? Wątpię! Pan Jezus powiedział: „O cokolwiek prosicie Ojca proście w imię, moje, a stanie się wam”.

DUSZPASTERZ

## FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA



Na prośbę mamy małego Przemysława Musiała (1 rok i 8 miesięcy) ze Strzele Opolskich zamieszczamy dziś w naszym kąciku Jego zdjęcie. Mama Przemka napisała do nas, że jej synek jest „prawdziwym mężczyzną”, mimo że jest jeszcze taki mały.

## Rozrywka umysłowa

Czy znasz literaturę polską

Z podanego poniżej fragmentu powieści należy wyłowić 20 utworów pisarzy polskich, podać ich tytuły oraz imiona i nazwiska autorów.

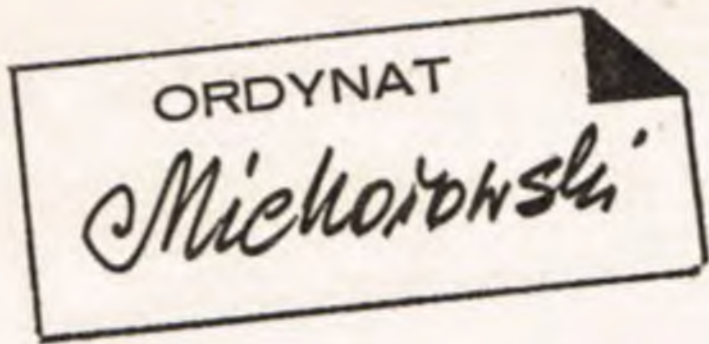
... : : :

... Był ich legion: chłopci ogorzali od słońca o rękach spracowanych, co wyrosli w nędzy gdzieś na skalnym Podhalu, nad Wisłą i nad Niemnem. Nie szczęście i nie wesele, ale raczej smutek i zemsta malowała się na ich wynędzniałych twarzach. Przywiózł ich tu oszukańczy agent obiecując raj w zamorskich krajach, wyłudził pieniądze i zbiegł zostawiając ich bezradnych na jasnym brzegu morza. Naharowali się całe noce i dni — nie dla nich była ta ojczyzna hucznie świętująca, więc jechali teraz za dalekie morza do Brazylii, tam, gdzie była im ziemia obiecana. Minął miesiąc wrzesień i październik i oto nadeszła owa dżdżysta długa noc listopadowa i otoczyła ich nieznaną rzeczywistość, bo w niepewności o los swych rodzin i dzieci jechali przez ocean ci ludzie bezdomni, co za chlebem wywędrowali w dalekie obce kraje. Nie rozmyślali nawet, czyja wina, że jak tulacze, jak te popioły z domu wyrzucone błakać się muszą z dala od ojczystej ziemi...

Prawidłową odpowiedź znajdziesz na str. 14

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” Redaguje Kolegium  
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-002 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.  
Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa Książka Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i półroczu roku następnego i cały rok następnego; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półroczu roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, rocznie na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka Ruch”, Centrala Kółpoczu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBF nr 11-53 201 045-139 11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.  
Druk PZGraf., ul. Smolna 10, Zam. 6, M-95.



M odzieniec milczał.  
 — Nie jesteś, widzę, zadowolony — rzekł starszy Michorowski. — Zostawiam ci zatem swobodę.  
 Będzio z nagłą szczerością wyznał swą myśl.  
 — Nie, wuj, to nie to. Jestem ci bardzo obowiązany za zaufanie, ale ja w Bialo-Czerkasach byłbym zawsze na sznureczku... Owszem, wpływ uznaję do pewnego stopnia, lecz wędziła nawet z twej ręki nie ścierbie.  
 — A jak będziesz u obcych?  
 — U obcych działalność swą tak hym unormował, że wszelkie pęta dla mnie byłyby zbyteczne.  
 Waldemar zaśmiał się wesoło.  
 — Dobrze. Podobasz mi się! Wiedz o tym, że żaden Michorowski nigdy wędziła nie znosił i nigdy go nikomu nie nakładał. Despotyzmem brzydzę się; miałeś chyba czas to poznać. Będziesz w Bialo-Czerkasach administratorem z całkowitą plenipowencją. Posadę obejmiesz na wiosnę. Przez zimę będziesz się jeszcze kształcił. Zgoda?  
 — A jeżeli tak...  
 Uścisnęli się jak bracia

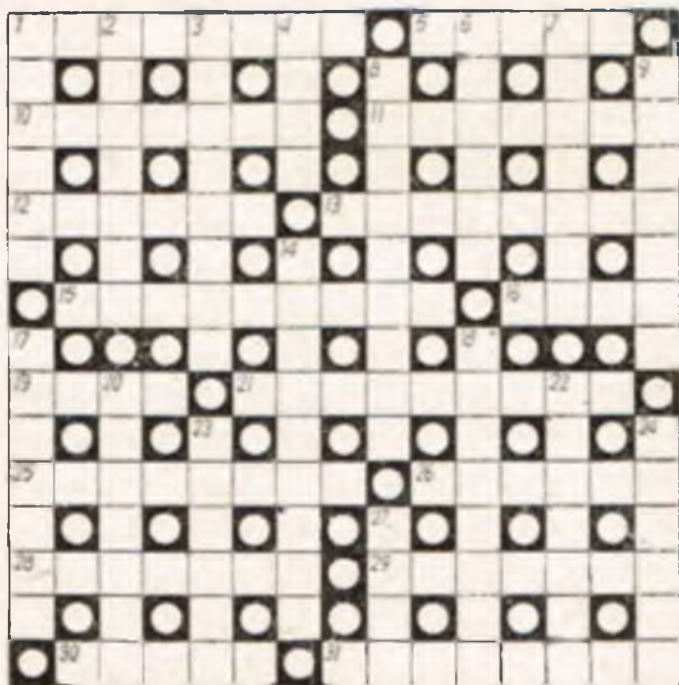
XLIV

Księżna Podhorecka powróciła ze Szwajcarii. W listopadzie cała rodzina zgromadziła się w Głębowicach, gdzie od pewnego czasu zamieszkiwał i pan Maciej z niedostępnym panem Ksawerym. Brakło tylko baronowej Elżonowskiej. Mówiono powszechnie, że małżeństwo jej z Barskim jest już postanowione.  
 Razem z Lucją przyjechał Brochwicz.  
 Stosunek jego do ordynata stał się znamienitym.  
 Brochwicz kochał narzeczona i bał się jej utracić. Do Głębowicz jechał niechętnie, przeczuwając, że hęda one dla Luci powodem nowych walk, odświeżeniem niczasłej zreszła męki. Młody hrabia nieutnie patrzył na ordynata, wstydział się tego wrażenia sam przed sobą i był skrępowany.  
 Lucja pod pozorną odwagą, nawet brawurą, drżała wewnątrz.  
 Chciała wyjaśnić z Waldemarem i szukała odpowiedniej chwili.  
 Gdy cały zamek zapadł w głuchą ciszę nocną, Lucja śmiało weszła do gabinetu Waldemara. Była wada, lecz spokojna.  
 On powstał na jej widok. Serce biło mu żalem, dramat miał w piersi. Stała tuż przy nim. W ostatniej chwili zabrakło jej odwagi. Słowa przemówić nie mogła. Przestrach mignął w jej oczach. Trzęsła się okropnie.  
 Waldemar wziął jej dłoń zimną, jak umarłej.  
 — Luciu ... droga, dziecko, więcej ... spokoju ... — szepnęła.  
 — Waldy... Ty wiesz, że ... idę za Jerzego.  
 — Wiem — odparł zdziwiony.  
 — Ja tego ... nie kocham!! — wybuchnęła.

Ostatnia kropla krwi uciekła z serca Waldemara.  
 — Nie kocham, i ty wiesz o tym! Waldy!  
 Szalonym rzutem zalamala ręce, zakrywając nimu oczy. Z ust jej wybiegł straszliwy krzyk.  
 — Ciebie jednego kocham! miluję! tylko ciebie! Słyszysz?! Tyś mój, w duszy zaryty! Za tamtego... jedynie z rozpacz. Waldy! czyś ty bez serca?!  
 Spazm okrutnego płaczu targnął nią przeraźliwie.  
 Waldemar czuł, że leci w otchłań.  
 — Luciu! na miłość Bogal...  
 Zalamal mu się głos bezradnie.  
 Upadł na fotel i schował twarz w dłoniach. Ona płakała.  
 Ponura cisza smutnych przeznaczeń omotała ich tragicznie.  
 On pierwszy ocknął się z bolesnej wrzawy duchowej.  
 Wstał i ręce jej przytulil do piersi.  
 — Cicho, dziecko ... nie płacz. Wiedziałem ... o twoich uczuciach i ... walczyłem. Na tarasie wówczas postanowiłem cię ostrzec. Pamiętasz?...  
 I, cia wyrwała rękę z jego uścisku i zakryła mu usta.  
 — Nie mów! Nie mów więcej. Niech ta złuda zostanie ten jedyny błysk.  
 — Luciu, że mnie wtedy zrozumiałaś.  
 — Milcz, milcz Waldy! powiedz tyś mnie nigdy nie kochał? Och! nie miłością braterską! ale tą inną tą... dawną swoją... Czy nigdy...  
 Starli się wzrokiem. Jej był drapieżny, jego zbolala, lecz stanowczy.  
 — Nie Luciu.  
 — Może mój! A ja myślałam, a ja!.. tak cię strasznie kochałam!  
 Rzuciła się znowu do niego.  
 — Waldy... Były chwile ... pamiętasz?  
 — Wiem. I przepraszam cię za nie, Luciu. Byłem nieuwważny, może bezczelny, ale nie mogę być niesumiennym. Tamto były chwile krótkiego szalu... nerwów. Jednak to nie miłość.  
 — Więc nie dla mnie w twym sercu nie ma, nie?...  
 — Jest głęboka miłość braterska, i żal, i bolesć, i współczucie, i wielkie pragnienie, abyś była szczęśliwa, Luciu. I dlatego...  
 — Odradzisz mi pewno iść za Jurka? — syknęła ze strasznym śmiechem.  
 — Nie, tylko lękam się o ciebie.  
 — Więc uratuj! Zechciej, żadał, rozkaż, abym była twoją żoną! Zostanę. Radź pewny: niewolnicą hęde!  
 Waldemar milczał.  
 — Nie powiesz tego — prawda?  
 Nie dał odpowiedzi.  
 Lucja po chwili znów zbliżyła się do ordynata. Ręce oparła na biurku, i pochylona całą postacią naprzód mówiła urwanie:  
 — Wybrałam Jurka... bo on mnie kocha. Wie wszystko, co ja cierpię, i chce mi dać ukojenie. Matki nie mam! ona już Barska. Przy dziadziu obok ciebie, nie hęde! ... Cóż pocznę?... A Jurka mnie kocha. Będę żyła dla innych. Może wytrzymam...  
 Łzy spadły z jej oczu.  
 — Czemu nie mogę dać ci szczęścia; czemu! — zawołał Waldemar głosem tak wzruszonym i tak szczerze żalonym, że Lucja rozrzewniła się, ale smutno.  
 W milczeniu podała mu rękę.  
 — Roz... chodzimy się ... bo los... — szepnęła i nie mogła dokończyć. Płacz zdusił ją znowu.  
 Ordynat dłoń jej ucałował gorąco.  
 Dziewczyna wolno wyszła z pokoju.  
 Przebiegła szeregi salonów i korytarzy, błędząc trochę po ciemku. Łkanie jej budziło żalodne skargi w głuchych komnatach.  
 W sali portretowej rozjaśniało elektryczne światło.  
 Stała przed portretem narzeczonej ordynata. Nienawistny wzrok wpiła w jej twarzy.  
 — To przez ciebie — wyrz cily zsiniałe usta dziewczyny.  
 Patrzyła długo. Ostre źrenice miały w sobie jad, pićlun i hojażn.  
 Patrzyła z zapartym technieniem, czując w sercu napływ czarnej krwi.

(43)

c.d.n.



KRZYŻÓWKA nr 5

**POZIOMO:** 1) naczynie na benzynę, 5) domena jurystów, 10) wybory króla, 11) dział medycyny zajmujący się chorobami wewnętrznymi, 12) dziecięca „cegła”, 13) bursa, 15) kłęska żywiołowa, 16) kolor w kartach, 19) harówka, 21) włosy ułożone w fale, 25) ptak z piosenki Piotra Szczepanika, 26) potrzask, pułapka, 28) świder, 29) ruchomy daszek nad wystawą sklepową, 30) zimowe legowisko niedźwiedzia, 31) zajmuje się badaniem charakteru pisma.

**PIONOWO:** 1) deszczulka bednarska, 2) zły los, niepomysłność, 3) grudniowy solenizant, 4) część trasy, 6) rasa psów, 7) oszklony taras, 8) szkoła średnia, 9) budowla fortyfikacyjna, 14) rolnik uprawiający na szeroka skalę rośliny ważne dla przemysłu, handlu itp., 17) symbol szczęścia, 18) §, 20) szybkie zdobywanie coraz wyższych stanowisk, 22) cymbalista z „Pana Tadeusza”, 23) zarys, 24) konflikt, 27) dostojnik muzułmański.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 5”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 1

POZIOMO: ortopeda, manko, narkoza, element, wzbieg, rewident, karoseria, ssak, alka, polowanie, portiera, pestka, renegat, minaret, sarna, krakuska. PIONOWO: ogniwo, torebka, profesor, drań, anemia, kredens, telewizor, statyka, demokrata, lampart, kaletnik, koronka, interes, biegun, kartka, smar.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 19 nagrody wylosowali: Irena Pyrkowska z Malborka i Henryk Krużyński z Kołobrzegu. Nagrody wysłamy pocztą.